

MOLIÈRE

Mieszczanin szlachcicem

MOLIÈRE

Mieszczanin szlachcicem

KOMEDIA W PIĘCIU AKTACH Z BALETEM

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

OSOBY KOMEDII:

PAN JOURDAIN, mieszczanin

PANI JOURDAIN, jego żona

LUCYLLA, córka PANA JOURDAIN

KLEONT, zalotnik LUCYLLI

DORYMENA, markiza

DORANT, hrabia, zalotnik DORYMENY

MICHASIA, służąca PANA JOURDAIN

COVIELLE, służący KLEONTA

NAUCZYCIEL MUZYKI

UCZEŃ NAUCZYCIELA MUZYKI

NAUCZYCIEL TAŃCA

NAUCZYCIEL FECHTUNKU

NAUCZYCIEL FILOZOFII

KRAWIEC

CZELADNIK KRAWIECKI

DWÓCH LOKAJÓW

OSOBY BALETU W PIERWSZYM AKCIE:

ŚPIEWACZKA

DWÓCH ŚPIEWAKÓW

TANCERZE

OSOBY BALETU W DRUGIM AKCIE:

CZELADNICY KRAWIECCY tańczący

OSOBY BALETU W TRZECIM AKCIE:

KUCHARZE tańczący

OSOBY BALETU W CZWARTYM AKCIE (CEREMONIA TURECKA):

MUFTI

TURCY śpiewający, towarzyszący MUFTIEMU

DERWISZE śpiewający

TURCY tańczący

OSOBY BALETU W PIĄTYM AKCIE (BALET NARODÓW):

CZŁOWIEK ROZDAJĄCY KSIĄŻECZKI, tańczący

NATRĘTY, tańczące

TŁUM WIDZÓW, tańczący

PIERWSZY ELEGANT

DRUGI ELEGANT

PIERWSZA ELEGANTKA

DRUGA ELEGANTKA

PIERWSZY GASKOŃCZYK

DRUGI GASKOŃCZYK

SZWAJCAR

STARY MIESZCZUCH GADUŁA

STARA MIESZCZKA GADUŁA

HISZPANIE, śpiewający i tańczący

WŁOSZKA

WŁOCH

ARLEKINY

PAJACE

SKOCZKI

ŚPIEWACY

TANCERZE

Rzecz dzieje się w Paryżu, w domu PANA JOURDAIN.

AKT PIERWSZY

Orkiestra gra uwerturę, podczas gdy na środku sceny UCZEŃ NAUCZYCIELA MUZYKI układa przy stole arię, którą PAN JOURDAIN zamówił sobie jako serenadę.

SCENA I

NAUCZYCIEL MUZYKI, UCZEŃ NAUCZYCIELA MUZYKI, NAUCZYCIEL TAŃCA, TROJE ŚPIEWAKÓW, DWÓCH SKRZYPKÓW, CZTERECH TANCERZY

NAUCZYCIEL MUZYKI

do śpiewaków

Chodźcie, chodźcie do tej sali i zaczekajcie tu, aż nadejdzie!

NAUCZYCIEL TAŃCA

do tancerzy

I wy także, o, z tej strony!

NAUCZYCIEL MUZYKI

do UCZNI

Gotowe?

UCZEŃ

Tak.

NAUCZYCIEL MUZYKI

Zobaczmyż... Doskonale!

NAUCZYCIEL TAŃCA

To coś nowego?

NAUCZYCIEL MUZYKI

Tak, serenada, którą kazałem ułożyć naprędce, czekając, aż się pocziwiec obudzi.

NAUCZYCIEL TAŃCA

Można zobaczyć?...

NAUCZYCIEL MUZYKI

Usłyszysz pan razem ze słowami, skoro on nadejdzie. Będzie tu lada chwila.

NAUCZYCIEL TAŃCA

Nie możemy się teraz skarżyć na brak zajęcia.

Sztuka, Nauka, Pieniądz

NAUCZYCIEL MUZYKI

To prawda. Obaj znaleźliśmy człowieka, jakiego nam było trzeba. To mi gratka dla nas ten pan Jourdain ze swymi pretensjami do szlachectwa i elegancji! Należałoby życzyć pańskiemu tańcowi i mojej muzyce, aby wszyscy byli doń podobni.

NAUCZYCIEL TAŃCA

Niezupełnie; co do mnie, wolałbym, aby klient nieco więcej rozumiał się na rzeczy.

NAUCZYCIEL MUZYKI

Prawda, że się nietęgo rozumie, ale tego płaci — a naszym sztukom trzeba tego obecnie więcej niż czegokolwiek.

NAUCZYCIEL TAŃCA

Co do mnie, przyznam, iż mimo wszystko sława ma jednak swój powab. Poklask nie jest dla mnie rzeczą obojętną; uważam, że w jakiej bądź dziedzinie sztuki przykro jest dla artysty popisywać się przed stadem nieuków i zdawać swoje utwory na łaskę barbarzyńskich sądów lada cymbała. Mów, co chcesz, jednak miło jest pracować dla osób zdolnych ocenić delikatne odcienie sztuki, umiejących odczuć piękność dzieła i pochlebnyymi słowy uwieńczyć naszą pracę. Tak, najmiłsza nagroda, jaką można otrzymać za swą działalność, to wiedzieć, że jest zrozumiana, słyszeć, jak się spotyka z zaszczytnym poklaskiem. Nic, moim zdaniem, nie może lepiej opłacić trudów i nie ma dla uszu wyborniejszej słodyczy niż oświecona i rozumna pochwała.

NAUCZYCIEL MUZYKI

Zgadzam się na to i smakuję w nich niemniej od pana. To pewna, nic milej nie głaska po sercu — ale cóż: z kadzidła nie zrobi się chleba. O samych zachwytach niedaleko człek zajędzie, trzeba dołączyć coś podstawniejszego: najlepszy sposób chwaleńia, to chwalić pełnymi rękami. Jest to w istocie człowiek ograniczony, bez wykształcenia; papie i mędrkuje o wszystkim trzy po trzy; jeśli co pochwali, to z pewnością najgłupiej w świecie — ale pieniądze jego prostują sądy jego umysłu, jego sakiewka ma wiele zdrowego rozsądku i smaku, pochwały, którymi nas raczy, posiadają dźwięk czystego złota. Sam widzisz, ten ciemny mieszczuch więcej wart jest dla nas od światłego magnata, który nas tu wprowadził.

NAUCZYCIEL TAŃCA

Jest w tym coś prawdy. Jednakże moim zdaniem za wiele nacisku kładziesz na stronę pieniężną: korzyści materialne są rzeczą tak niską, że nie godzi się przyzwoitemu człowiekowi zdradzać do nich przywiązania.

NAUCZYCIEL MUZYKI

Jednak i ty zgarniasz bez ceremonii dukaty, którymi pocziwiec cię obsypuje.

NAUCZYCIEL TAŃCA

Zapewne, ale nie pokładam w nich całego szczęścia; pragnąłbym, aby przy swoim majątku posiadał także nieco znawstwa i gustu.

NAUCZYCIEL MUZYKI

I ja bym wolał — nad tym też pracujemy, ile w naszej mocy. Tymczasem on daje nam sposobność zyskania w świecie jakiego takiego rozgłosu i płaci za innych to, co inni będą chwalili za niego.

NAUCZYCIEL TAŃCA

Otóż i on.

SCENA II

PAN JOURDAIN *w szlafroku i czapeczce nocnej*, NAUCZYCIEL MUZYKI, NAUCZYCIEL TAŃCA, UCZEŃ NAUCZYCIELA MUZYKI, ŚPIEWACZKA, DWÓCH ŚPIEWAKÓW, TANCERZE, DWAJ LOKAJE

PAN JOURDAIN

I cóż, panowie? Co słyhać? Pokażecie mi teraz swoje figielki?

NAUCZYCIEL TAŃCA

Co? Jakie figielki?

PAN JOURDAIN

No, to... Jakże wy to nazywacie?... Prolog czy dialog.

NAUCZYCIEL TAŃCA

A! A!

NAUCZYCIEL MUZYKI

Wszystko przygotowane.

PAN JOURDAIN

Dalem wam troszkę czekać, ale bo też dzisiaj ustroję się tak, jak się ubierają ludzie dystyngowani... Szelma krawiec przysłał mi parę jedwabnych pończoch: uf, myślałem, że już nigdy nie wdzieję.

NAUCZYCIEL MUZYKI

Najchętniej zaczekamy, aż pan będzie miał wolniejszą chwilę.

PAN JOURDAIN

Proszę was, nie odchodźcie, póki mi nie przyniosą ubrania: chciałbym, abyście mnie widzieli.

NAUCZYCIEL TAŃCA

Co pan rozkaże.

PAN JOURDAIN

Ujrzycie mnie w całej paradzie od stóp aż do głowy.

NAUCZYCIEL MUZYKI

Nie wątpimy o tym.

PAN JOURDAIN

O, kazałem sobie zrobić ten szlafrok...

NAUCZYCIEL TAŃCA

Prześliczny!

PAN JOURDAIN

Krawiec mi powiedział, że cały wielki świat ubiera się tak na rano.

NAUCZYCIEL MUZYKI

Bardzo panu do twarzy.

PAN JOURDAIN

Lokaje! Hej! Gdzie moi lokaje!

pan, sługa

PIERWSZY LOKAJ

Co pan rozkaże?

PAN JOURDAIN

Nic. Chciałem się przekonać, czy dajecie baczenie, *do* NAUCZYCIELA MUZYKI *i* NAUCZYCIELA TAŃCA Jak się wam podoba moja liberia?

NAUCZYCIEL TAŃCA

Wspaniała!

PAN JOURDAIN

rozchylając poły szlafroka i pokazując obciste spodnie z czerwonego i kamizelkę z zielonego aksamitu

To negliżyk, w którym zwykłem odbywać ranne ćwiczenia.

NAUCZYCIEL MUZYKI

Bardzo zgrabny.

PAN JOURDAIN

Lokaje!

PIERWSZY LOKAJ

Jaśnie panie?

PAN JOURDAIN

Drugi lokaj!

DRUGI LOKAJ

Jaśnie panie?

PAN JOURDAIN

zdejmując szlafrok

Trzymajcie! *do* NAUCZYCIELA MUZYKI *i* NAUCZYCIELA TAŃCA Dobrze tak?

NAUCZYCIEL TAŃCA

Wybornie, nie można lepiej.

PAN JOURDAIN

Pokażcież swoje sztuczki!

NAUCZYCIEL MUZYKI

Chciałem przedtem, abyś pan usłyszał jedną aryjkę ułożoną *wskazując* UCZNIA do serenady, którą pan był łaskaw zamówić. To jeden z moich uczniów, obdarzony wielkim talentem do rzeczy tego rodzaju.

PAN JOURDAIN

Dobrze, ale nie trzeba było brać ucznia: mogłeś pan sam sobie zadać tę fatygę.

NAUCZYCIEL MUZYKI

Nie trzeba, szanowny panie, fałszywie tłumaczyć sobie nazwy „uczeń”. Tego rodzaju uczniowie nie ustępują największym mistrzom; co zaś do aryjki, jest po prostu zachwycająca. Niech pan posłucha!

PAN JOURDAIN

do lokajów

Dajcie szlafrok, lepiej mi będzie słuchać... Czekaście, nie: zdaje mi się, lepiej będzie bez szlafroka. Nie, dawajcie zresztą, tak będzie lepiej!

ŚPIEWACZKA

Dzień i noc wzdycham, Iris, długie lata
Pod twojej chatki zbyt nieczułym progiem;
Jeśli to ma być miłości zapłata,
Cóż byś uczynić mogła ze swym wrogiem?

PAN JOURDAIN

Piosenka coś trochę smutna — to mnie usypia; wolałbym, żebyście ją przypieprzyli tu i ówdzie trochę.

NAUCZYCIEL MUZYKI

Melodia musi być dostrojona do słów, proszę pana.

PAN JOURDAIN

Kiedyś nauczył mnie ktoś bardzo ładnej nuty. Czekaście... zaraz... jak on to powiada?

NAUCZYCIEL TAŃCA

Daję słowo, nie wiem.

PAN JOURDAIN

Coś tam jest o baranie.

NAUCZYCIEL TAŃCA

O baranie?

PAN JOURDAIN

Tak. Aha, mam!

śpiewa

Gdym spotkał mą Jagusię
W wiosenny ów poranek,
Zrazum ją wziął za trusię,
Potulną jak baranek.

Och, och! Och, och!
Dziś, patrząc na jej lico,
Wzdycham: ach, tygryśico!

A co, nie ładna?

NAUCZYCIEL MUZYKI

Prześlizna.

NAUCZYCIEL TAŃCA

I śpiewa pan doskonale!

PAN JOURDAIN

To tak sam z siebie; nie uczyłem się nigdy muzyki.

NAUCZYCIEL MUZYKI

Powinien by się pan uczyć tak jak tańca. To dwie sztuki najściślej ze sobą związane...

NAUCZYCIEL TAŃCA

Otwierając umysłowi najszlachetniejsze horyzonty...

PAN JOURDAIN

Czy ludzie dystyngowani uczą się także muzyki?

NAUCZYCIEL MUZYKI

Oczywiście.

PAN JOURDAIN

Zatem będę się uczył. Ale nie wiem, doprawdy, gdzie znajdę czas na tę naukę: oprócz fehmistrza, który mię kształci w robieniu szpada, przyjąłem także nauczyciela filozofii; ma rozpocząć właśnie dziś rano.

NAUCZYCIEL MUZYKI

Filozofia, zapewne, to też coś, ale muzyka, panie, muzyka...

NAUCZYCIEL TAŃCA

Muzyka i taniec... Muzyka i taniec to wszystko, czego człowiekowi potrzeba.

muzyka, taniec, polityka,
państwo

NAUCZYCIEL MUZYKI

Nie ma nic, co by było równie pożyteczne dla państwa jak muzyka.

NAUCZYCIEL TAŃCA

Nie ma nic, co by było ludziom tak niezbędne jak taniec.

NAUCZYCIEL MUZYKI

Bez muzyki państwo nie mogłoby istnieć.

NAUCZYCIEL TAŃCA

Bez tańca człowiek byłby do niczego niezdatny.

NAUCZYCIEL MUZYKI

Wszystkie niesnaski, wszystkie wojny w świecie wynikają tylko z zaniedbania wiedzy muzycznej.

NAUCZYCIEL TAŃCA

Wszystkie nieszczęścia ludzkie, klęski, których tak pełno w historii, głupstwa polityków, przegrane bitwy — wszystko to pochodzi jedynie z niedostatecznej umiejętności tańca.

PAN JOURDAIN

Jakże to?

NAUCZYCIEL MUZYKI

Czy wojna nie wynika z braku jedności?

PAN JOURDAIN

To prawda.

NAUCZYCIEL MUZYKI

Gdyby więc wszyscy uczyli się muzyki, czy nie byłoby to drogą do zgodnego zestroju, który zapewniłby pokój całemu światu?

PAN JOURDAIN

Ma pan słuszność.

NAUCZYCIEL TAŃCA

Skoro człowiek popełni jakiś błąd, bądź w sprawach rodzinnych, bądź w rządzeniu państwem lub prowadzeniu armii, czy nie powiada się: *zrobił fałszywy krok?*

PAN JOURDAIN

Prawda, mówi się tak.

NAUCZYCIEL TAŃCA

A zrobienie fałszywego kroku czy może wynikać z czego innego, jak z nieumiejętności tańca?

PAN JOURDAIN

Daję słowo, macie słuszność.

NAUCZYCIEL TAŃCA

Chcieliśmy panu tylko wykazać doskonałość i pożyteczność tańca i muzyki.

PAN JOURDAIN

Teraz mi to jest zupełnie jasne.

NAUCZYCIEL MUZYKI

Czy chce pan obecnie poświęcić nam chwilę?

PAN JOURDAIN

Dobrze.

NAUCZYCIEL MUZYKI

Mówilem już: jest to mała próba wyrażenia rozmaitych rodzajów uczuć za pomocą muzyki.

PAN JOURDAIN

Rozumiem.

NAUCZYCIEL MUZYKI

do śpiewaków

Proszę, chciejcie się zbliżyć! *do* PANA JOURDAIN Niech pan sobie wyobrazi, że oni są przebrani za pasterzy.

PAN JOURDAIN

Po cóż zawsze za pasterzy? Wszędzie teraz ci pasterze.

NAUCZYCIEL MUZYKI

Skoro się każe ludziom wyrażać myśli za pomocą muzyki, trzeba dla prawdopodobieństwa przenieść ich w świat pasterski. Śpiew był zawsze umiłowany przez pasterzy, nie byłoby zaś rzeczą naturalną, aby na przykład książęta lub mieszczanie wyśpiewywali swe uczucia.

PAN JOURDAIN

Niechże i tak będzie! Zaczynajmy!

WSTAWKA MUZYCZNA

ŚPIEWACZKA *i* DWÓCH ŚPIEWAKÓW

ŚPIEWACZKA

Gdy duszą naszą owładnie kochanie,

Gdy w serce wedrze się młode,

Rozkoszą dlań tęsknota, rozkoszą wzdychanie —

A jednak, oto me zdanie,

Nie masz słodsze go nic ponad swobodę.

PIERWSZY ŚPIEWAK

Ach, nie masz słodsze go nic nad te zapaly,

Nad płomień ów mocny zarazem i tkliwy,

Co w sercach dwóch naraz zagości;

To życia balsam prawdziwy —

Odrzycie życie z miłości,

A powab zniknie zeń cały.

DRUGI ŚPIEWAK

I któż by się bronił miłosnej rozterce,

Ach, gdyby wierność była jej nagrodą —

Lecz czyliż spotkał kto pasterkę młodą,

By stałe w piersiach swych nosiła serce?
W tej płci niewdzięcznej, okrutnej
Kto szczęścia szuka, los znajdzie zbyt smutny.

PIERWSZY ŚPIEWAK
Chwilo słodczy!

ŚPIEWACZKA
Swobody chwile!

DRUGI ŚPIEWAK
Rodzie zwodniczy!

PIERWSZY ŚPIEWAK
Wabisz tak mile!

ŚPIEWACZKA
Was serce życzy!

DRUGI ŚPIEWAK
Na próżno wzgardzić się siłę!

PIERWSZY ŚPIEWAK
Ach, porzuć dla miłości nienawiść tak srogą!

ŚPIEWACZKA
Serca bogate w wierności zalety
Istnieć na świecie wszak mogą!

DRUGI ŚPIEWAK
Ach, gdzież ich szukać, niestety!

ŚPIEWACZKA
By bronić więc naszej sławy,
Pokochać cię jam gotowa.

DRUGI ŚPIEWAK
Lecz któż ukoi obawy,
Czy umiesz dotrzymać słowa?

ŚPIEWACZKA
Spróbujmyż więc, czyje serce
Lepiej miłuje i mocniej.

DRUGI ŚPIEWAK
Tak, i niechaj przeniewiercę
Bogowie skarżą wszechmocni!

WSZYSCY TROJE
Uczyńmy stałość swą chlubą
I złączmy nasze zapaly —

Jak słodko kochać, jak lubo,
Gdy płomień wierny i trwały!

PAN JOURDAIN

Już koniec?

NAUCZYCIEL MUZYKI

Tak.

PAN JOURDAIN

Doprawdy, niezgorzej sklecone; są tam różne przyśpiewki wcale sobie niczego.

NAUCZYCIEL TAŃCA

Oto znów z mego zakresu mała próbka najpiękniejszych ruchów i najwdzięczniejszych póz, jakimi tylko taniec może być urozmaicony.

PAN JOURDAIN

Znów pasterze?

NAUCZYCIEL TAŃCA

Co się panu podoba, *do* TANCERZY Proszę.

SCENA BALETOWA

czterech tancerzy wykonywa rozmaite rodzaje kroków i ustawia się w różne grupy, stosownie do wskazówek NAUCZYCIELA TAŃCÓW

AKT DRUGI

SCENA I

PAN JOURDAIN, NAUCZYCIEL MUZYKI, NAUCZYCIEL TAŃCA

PAN JOURDAIN

To, to było wcale niegłupie: narodek tego wywijał.

NAUCZYCIEL MUZYKI

Skoro taniec przepleciemy muzyką, będzie robił jeszcze korzystniejsze wrażenie; zobaczysz pan, co to za cacko ten balecik, który ułożyliśmy dla pana.

PAN JOURDAIN

Spieszcie się tylko, panowie: osoba, dla której zgotowałem wszystkie te komedie, uczyni mi ten zaszczyt, iż przybędzie tu dziś na obiad.

NAUCZYCIEL TAŃCA

Wszystko gotowe.

NAUCZYCIEL MUZYKI

Zresztą niech pan nie myśli, że to już koniec: osobistość taka jak pan, człowiek prowadzący dom tak wspaniale i mający tyle zrozumienia dla wszystkiego, co piękne, powinien dawać u siebie koncert co środę albo co czwartek.

PAN JOURDAIN

Czy ludzie dystyngowani dają u siebie koncerty?

NAUCZYCIEL MUZYKI

Rozumie się.

PAN JOURDAIN

Więc i ja będę. Czy to ładne?

NAUCZYCIEL MUZYKI

I jak! Potrzeba panu trzech głosów: sopran, tenor i bas; do akompaniamentu zaś altówka, teorban, klawicymbał dla *basso continuo* i dwoje skrzypiec do riturneli.

PAN JOURDAIN

Trzeba by także postarać się o kobzę. Kobza to mój ulubiony instrument, nadzwyczaj melodyjny.

NAUCZYCIEL MUZYKI

Już my to ułożymy.

PAN JOURDAIN

Niechże pan nie zapomni dostawić muzykantów, którzy mają przyspiewywać podczas obiadu!

NAUCZYCIEL MUZYKI

Wszystko, czego będzie trzeba.

PAN JOURDAIN

I przede wszystkim, aby balet był ładny.

NAUCZYCIEL MUZYKI

Będzie pan zadowolony, zwłaszcza z paru menuecików, które się w nim znajdują dla pana.

PAN JOURDAIN

Tak, menuet to mój taniec; chciałbym, abyś mnie pan mógł w nim widzieć. Dalej, panie tancmistrzu!

NAUCZYCIEL TAŃCA

Niech pan włoży kapelusz z łaski swojej. PAN JOURDAIN *bierze kapelusz z rąk lokaja i kładzie go na szlafmycę.* — NAUCZYCIEL TAŃCA *ujmuje PANA JOURDAIN za rękę i prowadzi*

PAN JOURDAIN
No i co?

NAUCZYCIEL MUZYKI
Cudów pan dokazujesz!

NAUCZYCIEL FECHTUNKU
Już panu tłumaczyłem, cała tajemnica robienia bronią polega tylko na dwóch rzeczach, to jest, aby bić a nie dostawać. Wykazałem to panu kiedyś w sposób doświadczalny: niepodobieństwem jest, abys dostał pchnięcie, o ile zdołasz uchylić szpadę przeciwnika od linii własnego ciała, a to znów zależy jedynie od małego ruchu przegubem do wewnątrz albo na zewnątrz.

PAN JOURDAIN
Zatem w ten sposób, choćby nawet człek nie był zbyt odważny, może być pewny, że zabije przeciwnika, a sam nie oberwie?

NAUCZYCIEL FECHTUNKU
Oczywiście; czy nie wykazałem tego na przykładzie?

PAN JOURDAIN
Prawda.

NAUCZYCIEL FECHTUNKU
Z tego wynika jasno, jakim szacunkiem powinno by się nas otaczać w każdym państwie i o ile sztuka robienia bronią góruje nad innymi zbytecznymi umiejętnościami jak taniec i muzyka.

NAUCZYCIEL TAŃCA
Powoli, mości fechmistrzu! Mów no pan o tańcu z większym uszanowaniem!

NAUCZYCIEL MUZYKI
Naucz się pan, jeśli łaska, jak należy cenić dostojęństwo muzyki!

NAUCZYCIEL FECHTUNKU
Śmieszni z was doprawdy ludzie: porównywać swoje figle do mojej sztuki.

NAUCZYCIEL MUZYKI
Patrzcie mi pyszałka!

NAUCZYCIEL TAŃCA
A, to mi pocieszna figura, pajac w tym głupim plastronie!

NAUCZYCIEL FECHTUNKU
Mój ty wielki tancmistrzu, ja cię tu nauczę tańczyć jak należy. A ty, mój wielki muzykancie, zaraz mi zaśpiewasz i to bardzo cienko.

NAUCZYCIEL TAŃCA
Poczekaj, ty ze swoim rożenkiem, ja cię nauczę twojego rzemiosła!

PAN JOURDAIN
Czyś pan oszalał, szukać kłótni z człowiekiem, który ma w małym palcu wszystkie kwarty i tercje i umie zabić człowieka w sposób doświadczalny?

NAUCZYCIEL TAŃCA
Drwię sobie z jego doświadczalnego sposobu, z jego kwartą i tercją razem.

PAN JOURDAIN
do NAUCZYCIELA TAŃCA
Ostrożnie, mówię!

NAUCZYCIEL FECHTUNKU
do NAUCZYCIELA TAŃCA
Ejże, pokrako mała!

¹plastron — tu: rodzaj kamizelki ochronnej zabezpieczającej przed urazami. [przypis edytorski]

PAN JOURDAIN

Ależ, panie fechmistrzu!

NAUCZYCIEL TAŃCA

do NAUCZYCIELA FECHTUNKU

Ejże, ty drągalu!...

PAN JOURDAIN

Ależ, panie tancmistrzu!

NAUCZYCIEL FECHTUNKU

Jak się do ciebie dobiorę...

PAN JOURDAIN

do NAUCZYCIELA FECHTUNKU

Powoli!

NAUCZYCIEL TAŃCA

Jak ci co przylepię...

PAN JOURDAIN

do NAUCZYCIELA TAŃCA

Za pozwoleniem!

NAUCZYCIEL FECHTUNKU

Oporządkę cię tak...

PAN JOURDAIN

do NAUCZYCIELA FECHTUNKU

Ależ proszę!...

NAUCZYCIEL TAŃCA

Tak ci skórę wytataruję...

PAN JOURDAIN

do NAUCZYCIELA TAŃCA

Jeśli łaska!...

NAUCZYCIEL MUZYKI

Pozwól pan, już my go nauczymy rozumu.

PAN JOURDAIN

do NAUCZYCIELA MUZYKI

Dła Boga! Dajże choć pan spokój!

SCENA IV

NAUCZYCIEL FILOZOFII, PAN JOURDAIN, NAUCZYCIEL MUZYKI, NAUCZYCIEL TAŃCA, NAUCZYCIEL FECHTUNKU, LOKAJ

PAN JOURDAIN

Na miłość boską, panie filozofie, w samą porę się zjawiasz ze swą filozofią. Chodź pan, pomóż mi ich trochę uspokoić!

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Cóż się stało? O co chodzi, panowie?

PAN JOURDAIN

Zaczęli sobie oczy wykiwać wzajem wyższością swoich zawodów, aż od obelg przyszło prawie do bicia.

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Ależ, panowie! Godziż się unosić w podobny sposób? Nie czytaliście uczonej rozprawy o gniewie, którą nam zostawił nieśmiertelny Seneka? Możeż być coś bardziej niskiego i haniebnego niż ta namiętność, która człowieka zamienia w dzikie bydlę? Czyż rozum nie powinien być panem wszystkich uczuć i czynności?

nauczyciel, filozof, nauka,
gniew, klótnia, bijatyka

NAUCZYCIEL TAŃCA

Co pan gadasz! Toć on znieważył bezczelnie nas obu, mówiąc ze wzgardą o tańcu i muzyce.

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Mądrość podnosi człowieka nad wszystkie zniewagi, najlepszą zaś odpowiedzią na obelgi jest spokój i cierpliwość.

NAUCZYCIEL FECHTUNKU

Toż ci pajace byli na tyle bezczelni, aby swoje rzemiosła przyrównywać mojej sztuce!

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Czyż to powinno pana tak poruszać? Nie o czczą sławę i o przodujące stanowisko przystoi ludziom walczyć; roztropność i cnota — oto najlepsze wyróżnienie.

NAUCZYCIEL TAŃCA

Ja twierdzę, iż taniec jest umiejętnością, której nie można czcić nadto wysoko.

NAUCZYCIEL MUZYKI

A ja, że muzyka jest sztuką, którą wszystkie wieki chowały w poszanowaniu.

NAUCZYCIEL FECHTUNKU

A ja powiadam obu, że sztuka robienia bronią jest najpiękniejszym i najużyteczniejszym ze wszystkich.

NAUCZYCIEL FILOZOFII

A czymże będzie w takim razie filozofia? Uważam to z waszej strony za wielkie zachwalstwo, aby tu, wobec mnie przemawiać z taką butą i wynosić bezczelnie do wysokości nauk rzeczy, których nawet nazwiskiem sztuki zaszczycać się nie godzi i które można jedynie objąć mizernym mianem rębajły, dławidudy i linoskoczka!

NAUCZYCIEL FECHTUNKU

A, ty psi filozofie jeden!

NAUCZYCIEL MUZYKI

Ty bałwanie zakuty!

NAUCZYCIEL TAŃCA

Ty pało wierutna!

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Co? Wy łajdaki... *filozof rzuca się na nich, zaś wszyscy trzej grzmocą go*

PAN JOURDAIN

Panie filozofie!

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Bezczelniki! Zuchwalcy! Łotry!

PAN JOURDAIN

Panie filozofie!

NAUCZYCIEL FECHTUNKU

A, bydlę przeklęte!

PAN JOURDAIN

Panowie!

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Błazny!

PAN JOURDAIN

Panie filozofie!

NAUCZYCIEL TAŃCA

A to mi osioł koronny!

PAN JOURDAIN

Panowie!

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Opryszki!

PAN JOURDAIN

Panie filozofie!

NAUCZYCIEL MUZYKI

Do kaduka z tym gburem!

PAN JOURDAIN

Panowie!

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Łotry, szalbierze, hycle, rzezimieszki!

PAN JOURDAIN

Panie filozofie! Panowie! Panie filozofie! Panowie! Panie filozofie!

wychodzą, bijąc się

SCENA V

PAN JOURDAIN, LOKAJ

PAN JOURDAIN

Ech, tarmoście się, ile wam się podoba — ja na to nie poradzę. Nie będę sobie niszczył szlafroka, aby was rozdzielać. Byłbym chyba szalony pchać się między nich i jeszcze oberwać guza.

SCENA VI

NAUCZYCIEL FILOZOFII, PAN JOURDAIN, LOKAJ

NAUCZYCIEL FILOZOFII

poprawiając kołnierz

Przystąpmyż do lekcji.

PAN JOURDAIN

Wierzej pan, przykro mi, że pana tak poturbowali.

NAUCZYCIEL FILOZOFII

To drobnostka. Filozof umie z hartem znosić przeciwności losu; napiszę satyrę w stylu Juwenala, w której się załatwię z nimi jak należy. Nie mówmy już o tym! Czegóż się pan pragnie uczyć?

PAN JOURDAIN

Czego się tylko da; chciałbym z całej duszy być uczonym. Nie mogę przeboleć, że rodzice nie dali mnie kształcić za młodu we wszelkich umiejętnościach.

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Chwalebne uczucie: *nam sine doctrina vita est quasi mortis imago*. Rozumiesz pan to? Umiesz po łacinie, oczywiście?

PAN JOURDAIN

Owszem, ale rób pan tak, jakbym nie umiał. Wytłumacz mi, co to znaczy!

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Znaczy, że bez nauki życie jest jakoby obrazem śmierci.

PAN JOURDAIN

Ten łacinnik ma słuszność.

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Czy masz pan pewne podstawy, jakieś zaczątki umiejętności?

PAN JOURDAIN

O, tak — pisać i czytać.

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Od czegoż pragniesz pan, abyśmy rozpoczęli? Chcesz, abym cię poznał z logiką?

PAN JOURDAIN

Cóż to za logika?

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Wiedza, która naucza o trojakich operacjach naszego umysłu.

PAN JOURDAIN

Jakież to są te trojaki operacje?

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Pierwsza, druga i trzecia. Pierwsza zasadza się na należytych pojmowaniu za pomocą uniwersaliów; druga na należytych osądzeniu za pomocą kategorii; trzecia zaś na należytych wyprowadzeniu konsekwencji za pomocą figur: *Barbara*, *Celarent*, *Darii*, *Ferio*, *Baralipton*.

PAN JOURDAIN

Jakieś strasznie zakazane przezwiska. Ta logika mi się coś nie wydaje. Czegoś przyjemniejszego.

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Chce pan studiować nauki moralne?

PAN JOURDAIN

Moralne?

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Tak.

PAN JOURDAIN

Czegoż one uczą, te nauki moralne?

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Traktują o szczęściu doczesnym, pouczają, jak hamować namiętności i...

PAN JOURDAIN

Nie, dajmy temu pokój! Jestem pasjonat jak wszyscy diabli i żadna moralność nic na to nie poradzi: kiedy już na mnie przyjdzie, muszę się wykląć do syta.

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Chcesz się pan uczyć fizyki?

PAN JOURDAIN

Cóż to za jedna ta fizyka?

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Fizyka to nauka, która objaśnia zasady naturalnych zjawisk i właściwości ciał, poucza o przyrodzie żywiołów, metali, minerałów, kamieni, roślin i zwierząt, wskazuje na przyczyny wszelakich meteorów, tęczy, błędnych ogników, komet, błyskawic, grzmotów, piorunów, deszczu, śniegu, gradu, wiatru i wirów powietrznych.

PAN JOURDAIN

Nie... To jakieś straszne huku-puku, straszne huru-buru.

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Czegoż więc chcesz, bym pana nauczył?

PAN JOURDAIN

Niech mnie pan nauczy ortografii.

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Bardzo chętnie.

nauczyciel, uczeń

PAN JOURDAIN

A potem nauczy mnie pan znać się na kalendarzu, abym wiedział, kiedy jest pełnia, a kiedy nów.

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Niech i tak będzie! Aby tedy dobrze wniknąć w myśl pańską i traktować ten przedmiot ze stanowiska filozofii, trzeba zacząć wedle przyrodzonego porządku rzeczy od dokładnego poznania natury głosek i różnorodnych sposobów wymawiania tychże. W tym przedmiocie muszę panu powiedzieć, że głoski dzielą się na samogłoski, tak nazwane samogłoskami, ponieważ wyrażają *same*, czyli czyste głosy, i na spółgłoski, tak nazwane spółgłoskami, ponieważ wymawia się je zawsze *społem* ze samogłoskami i ponieważ oznaczają jedynie różnorodne artykulacje głosowe. Istnieje pięć samogłosek, czyli głosów: A, E, I, O, U.

PAN JOURDAIN

To wszystko rozumiem.

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Głoskę A wymawia się, otwierając szeroko usta: A.

słowo, nauka

PAN JOURDAIN

A, A. Tak.

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Głoskę E wyraża się, zbliżając szczękę górną do dolnej: A, E.

PAN JOURDAIN

A, E; A, E. Prawda, prawda. O, jakie to piękne!

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Zaś głoskę I, zbliżając jeszcze bardziej szczęki do siebie i rozsuwając kąty ust ku uszom: A, E, I.

PAN JOURDAIN

A, E, I, I, I, I. W istocie. Niech żyje nauka!

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Głoska O powstaje wówczas, gdy otwieramy szczęki i zbliżamy wargi dwoma kącikami, górnym i dolnym: O.

PAN JOURDAIN

O, O. Nic słusniejszego: A, E, I, O, I, O. To cudowne! I, O, I, O.

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Otwórz ust tworzy przy tym małe kółko, które przedstawia jakby O.

PAN JOURDAIN

O, O, O. Masz pan słuszność: O. Doprawdy, jak to miło coś umieć!

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Głoskę U wydaje się, zbliżając do siebie zęby, nie łącząc ich wszelako całkiem i wydłużając wargi ku przodowi tak, iż również zbliżają się do siebie, nie łącząc się całkowicie: U.

PAN JOURDAIN

U, U. Najświętsza prawda: U.

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Pańskie wargi wyciągają się tak, jak gdybyś się przedrzeźniał; stąd pochodzi, iż, gdybyś chciał pokrzywić się komuś i zadrwić zeń sobie, nie mógłbyś powiedzieć nic innego, jak tylko: U.

PAN JOURDAIN

To prawda. Ach, czemuż nie uczyłem się wcześniej, aby wiedzieć to wszystko!

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Jutro przejdziemy do innych głosek, mianowicie do spółgłosek.

PAN JOURDAIN

Czy i tam są rzeczy tak ciekawe jak tutaj?

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Niewątpliwie. Spółgłoskę D na przykład wymawia się, przyciskając koniec języka, do zębów górnych: DA.

PAN JOURDAIN

DA, DA. Prawda. Nie, jakie to piękne, jakie piękne!

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Głoskę F, przyciskając zęby górne do wargi dolnej: FA.

PAN JOURDAIN

FA, FA. W istocie! O moi rodzice! Jakiż ja mam żal do was! Jak żeście mnie ciężko ukrzywdzili!

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Głoskę R, podnosząc koniec języka aż do górnego podniebienia w ten sposób, iż, potrącony z pewną siłą przez wychodzącą falę powietrza, ustępuje jej i wraca ciągle na to samo miejsce, wprawiony w niej jakie drżenie: R, RA.

PAN JOURDAIN

R, R, RA, R, R, R, R, R, RA. To prawda. Co z pana doprawdy za uczony człowiek! Ach, ileż ja czasu straciłem! R, R, R, RA.

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Wyłożę panu gruntownie wszystkie te osobliwości.

PAN JOURDAIN

Bardzo pana proszę. A teraz muszę się panu zwierzyć z jedną rzeczą. Kocham się w pewnej bardzo wysoko postawionej osobie i pragnąłbym, abys mi pomógł napisać biulecik, który chciałbym upuścić u jej stóp.

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Bardzo chętnie.

PAN JOURDAIN

To będzie delikatnie, prawda?

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Z pewnością. Chce pan napisać wierszem?

PAN JOURDAIN

Nie, nie, nie chcę wierszy.

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Wolisz zatem prozą?

PAN JOURDAIN

Nie, nie! Ani wierszem, ani prozą.

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Musi być albo jedno, albo drugie.

PAN JOURDAIN

Czemu?

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Z tej przyczyny, iż dla wyrażenia myśli posiadamy jedynie wiersz lub prozę.

PAN JOURDAIN

Tylko wiersz lub prozę?

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Tak, panie. Wszystko, co nie jest prozą, jest wierszem, a wszystko, co nie jest wierszem, jest prozą.

Słowo, Nauka, Nauczyciel,
Uczeń

PAN JOURDAIN

A tak, jak się mówi, to co jest takiego?

NAUCZYCIEL FILOZOFII

To proza.

PAN JOURDAIN

Jak to? Więc kiedy mówię: Michasiu, podaj mi pantofle i przynieś krymkę — to proza?

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Tak, panie.

PAN JOURDAIN

Daję słowo, zatem ja już przeszło czterdzieści lat mówię prozą, nie mając o tym żywnego pojęcia! Jestem panu najszczerzej obowiązany, żeś mnie pouczył. Pragnąłbym więc napisać w owym bileciku: „Piękna markizo, twoje piękne oczy sprawiły, iż umieram dla ciebie z miłości” — ale chciałbym, aby to wyrazić w sposób doborowy, żeby to było jakoś zgrabnie powiedziane.

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Napiszemy, że płomienie jej oczu obracają w popiół twoje serce, że dzień i noc cierpisz dla niej najgwałtowniejsze...

PAN JOURDAIN

Nie, nie, nic takiego. Chcę tylko to, co powiedziałem: „Piękna markizo, twoje piękne oczy sprawiły, iż umieram dla ciebie z miłości”.

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Trzeba to nieco rozwinąć.

PAN JOURDAIN

Nie, mówię panu! Chcę, żeby były tylko te słowa, ale jakoś modnie wykręczone, przypawione jak się należy. Prosiłbym pana, abyś mi podał, tak, na próbę, rozmaite sposoby, jakimi by to można wyrazić.

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Można wyrazić po pierwsze tak, jak pan to powiedziałeś: „Piękna markizo, twoje piękne oczy sprawiły, iż umieram dla ciebie z miłości”. Albo: „Iż z miłości umieram dla ciebie, twoje piękne oczy sprawiły, piękna markizo”. Albo: „Sprawiły piękne oczy twoje, iż z miłości, piękna markizo, umieram dla ciebie”. Albo: „Oczy twoje, iż umieram, piękna markizo, dla ciebie z miłości, sprawiły”. Albo: „Dla ciebie, piękna markizo, iż umieram, sprawiły twoje piękne oczy, z miłości”.

PAN JOURDAIN

Ale z tych wszystkich sposobów któryż jest najlepszy?

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Ten, którego pan użyłeś: „Piękna markizo, twoje piękne oczy sprawiły, iż umieram dla ciebie z miłości”.

PAN JOURDAIN

A przecież ja się nie uczyłem — i tak udało mi się trafić od razu! Dziękuję panu z całego serca. Proszę przyjść jutro wcześniej.

NAUCZYCIEL FILOZOFII

Nie omieszka.

SCENA VII

PAN JOURDAIN, LOKAJ

PAN JOURDAIN

do lokaja

Jak to? Ubrania jeszcze nie przyniesiono?

LOKAJ
Nie, proszę pana.

PAN JOURDAIN
Ten przeklęty krawiec wytrzymuje mnie tak długo i to właśnie dziś, kiedy mam tyle na głowie! To się wściec można! Ażeby febra wytrzęsła tego hycła! Niech go diabli porwą! Niech go zaraza udławi! Gdybym miał teraz w rękę tego wściekłego krawca, tego psa, lotra...

SCENA VIII

PAN JOURDAIN, LOKAJ, KRAWIEC, CZELADNIK *niosący ubranie* PANA JOURDAIN, LOKAJ

PAN JOURDAIN
A, to pan! Już miałem zacząć się gniewać.

KRAWIEC
Nie mogłem wcześniej — dwudziestu robotników pracowało koło pańskiego ubrania.

strój, pozycja społeczna

PAN JOURDAIN
Przysłałeś mi pan pończochy tak ciasne, że ledwo z największym trudem udało mi się je włożyć; dwa oczka mi trzasły.

KRAWIEC
Rozciągną się aż nadto.

PAN JOURDAIN
Pewnie, jeżeli oczka będą ciągle trzaskać. Trzewiki także gniotą mnie straszliwie.

KRAWIEC
Bynajmniej, proszę pana.

PAN JOURDAIN
Jak to: bynajmniej?

KRAWIEC
Wcale nie gniotą.

PAN JOURDAIN
Kiedy ja mówię, że gniotą.

KRAWIEC
Zdaje się panu.

PAN JOURDAIN
Nie zdaje mi się, przecież czuję. Także wmawianie!

KRAWIEC
Proszę pana, oto prześliczny strój dworski, obmyślony jak nie można lepiej. Była to prawdziwa sztuka skomponować ubiór poważny, a jednak nie czarny, ale w kolorze — wyzywam najznakomitszych krawców, czy potrafią rozwiązać to zadanie.

PAN JOURDAIN
Cóż to ma być? Kwiaty łebkami na dół?

KRAWIEC
Nic pan nie mówił, że mają być łebkami do góry.

PAN JOURDAIN
Czyż to trzeba mówić?

KRAWIEC
Oczywiście. Wszystkie dystygowane osoby tak noszą.

PAN JOURDAIN
Dystygowane osoby noszą kwiaty na materii w ten sposób?

KRAWIEC

Tak, panie.

PAN JOURDAIN

A, w takim razie wszystko dobrze.

KRAWIEC

Jeśli pan woli, mogę je obrócić ku górze.

PAN JOURDAIN

Nie, nie.

KRAWIEC

Jedno słowo wystarczy.

PAN JOURDAIN

Nie, powiadam! Dobrześ pan zrobił, jak jest. Jak się panu zdaje: czy ubranie będzie dobrze leżało?

KRAWIEC

Pytanie! Konia z rzędem dam malarzowi, jeżeli pędzlem potrafi lepiej dopasować. Mam czeladnika, który w zakresie pludrów jest największym geniuszem świata; drugi znów w skrojeniu kaftana jest wprost bohaterem epoki.

PAN JOURDAIN

Czy peruka i pióra są jak się należy?

KRAWIEC

Wszystko doskonale.

PAN JOURDAIN

przyglądając się krawcowi

O, o, panie majstrze, wszak to materia z mego ostatniego ubrania! Poznają dobrze.

KRAWIEC

Wydała mi się taka ładna, że kazałem z niej skroić dla siebie.

PAN JOURDAIN

To pięknie, ale nie trzeba było krajać z mojego.

KRAWIEC

Chce pan przymierzyć?

PAN JOURDAIN

Dobrze, dawajcie

KRAWIEC

Niech pan zaczeka! Tak nie idzie. Przyprowaździłem z sobą czeladników, aby pana ubrali do taktu; takiego ubrania nie wkłada się ot tak, bez ceremonii. Hej tam! Chodźcie tu wszyscy!

SCENA IX

PAN JOURDAIN, KRAWIEC, CZELADNIK KRAWIECKI, CZELADNICY KRAWIECCY *tańczący*, LOKAJ

KRAWIEC

do chłopców

Ubierzcie pana tak, jak się ubiera dystyngowane osoby!

PIERWSZA SCENA BALETOWA

Czterej czeladnicy tańcząc zbliżają się do PANA JOURDAIN. Dwaj ściągają mu spodnie z rannego garnituru, dwaj drudzy zdejmują kamizelkę; potem, ciągle w takt muzyki, wkładają nowe ubranie. PAN JOURDAIN przechadza się i prezentuje ubiór, aby się przekonać, czy wszystko w porządku.

CZELADNIK

Jaśnie pan raczy coś wyrzucić dla czeladzi!

PAN JOURDAIN

Jak ty mnie tytułujesz?

CZELADNIK

Jaśnie panie.

PAN JOURDAIN

Jaśnie panie! Oto, co znaczy przebrać się po szlachecku! Ubierajże się, człeku, całe życie z mieszczańską ciekawym, czy usłyszysz od kogo: jaśnie panie, *dając pieniądze* Masz, masz, za jasnego pana.

CZELADNIK

Pokornie dziękujemy jaśnie oświeconemu panu.

PAN JOURDAIN

Jaśnie oświecony! Och, och! Jaśnie oświecony! Czekaj, przyjacielu! Jaśnie oświecony wart jakiejś nagrody, to nie byle jakie słowo: jaśnie oświecony! Macie tu, daje wam jaśnie oświecony!

CZELADNIK

Dziękujemy jaśnie oświeconemu panu. Pójdziemy zaraz napić się za zdrowie waszej ekscelencji.

PAN JOURDAIN

Waszej ekscelencji! Och, och, och! Czekajcie no, nie odchodźcie! Moja ekscelencja! *po cichu na stronie* Daję słowo, jeśli dojdzie do „wysokości”, dostanie całą sakiewkę, *głośno* Bierz, chłopcze! To za ekscelencję!

CZELADNIK

Dziękujemy jaśnie oświeconemu panu za łaskawość.

PAN JOURDAIN

Chwała Bogu, byłbym mu oddał wszystko, co mam przy sobie.

DRUGA SCENA BALETOWA

CZELADNICY *tańcząc weselą się z hojności* PANA JOURDAIN

pozycja społeczna, słowo,
pan, sługa, pieniądze

AKT TRZECI

SCENA I

PAN JOURDAIN, DWAJ LOKAJE

PAN JOURDAIN

Chodźcie za mną! Chcę trochę obnieść po mieście nowe ubranie — ale pamiętajcie postępować krok w krok tuż za mną, aby każdy mógł zaraz zgadnąć, że to moja służba.

LOKAJ

Słuchamy pana.

PAN JOURDAIN

Zawołajcie mi tu Michasię! Mam jej dać parę zleceń. Stójcie: idzie właśnie.

SCENA II

PAN JOURDAIN, MICHASIA, DWAJ LOKAJE

PAN JOURDAIN

Michasiu!

MICHASIA

Co pan każe?

PAN JOURDAIN

Słuchaj no!

MICHASIA

Hi, hi, hi, hi, hi!

PAN JOURDAIN

Czegóż ty się chichoczesz?

MICHASIA

Hi, hi, hi, hi, hi, hi!

PAN JOURDAIN

Co ta szelma wyprawia?

MICHASIA

Hi, hi, hi! Jak też pan wygląda! Hi, hi, hi!

PAN JOURDAIN

Jak to?

MICHASIA

Och, och! Boże! Hi, hi, hi!

PAN JOURDAIN

Cóż to za błazeństwa? Drwiesz sobie?

MICHASIA

Ależ nie, panie, gdzieżbym się odważyła. Hi, hi, hi, hi, hi!

PAN JOURDAIN

Oberwiesz po gębie, jeżeli będziesz się dłużej chichotać.

MICHASIA

Panie, nie mogę się nie śmiać. Hi, hi, hi, hi, hi!

PAN JOURDAIN

Nie przestajesz?

MICHASIA

sługa, pan, śmiech

Ach, panie, niech się pan nie gniewa, ale pan wygląda tak zabawnie, że nie mogę się wstrzymać. Hi, hi, hi!

PAN JOURDAIN

Widział kto takie zuchwalstwo?

MICHASIA

Sto pociech patrzeć na pana. Hi, hi!

PAN JOURDAIN

Ja cię...

MICHASIA

Niech się pan nie gniewa! Hi, hi, hi, hi!

PAN JOURDAIN

Słuchaj, jeśli się jeszcze raz zaśmiejesz, przyklepię ci na tę facjatę najtęższy policzek, jaki kiedy ktoś oberwał od stworzenia świata.

MICHASIA

Nie, nie, panie, już koniec: ani się uśmiechnę.

PAN JOURDAIN

No, miej się na baczności! Musisz natychmiast posprzątać...

MICHASIA

Hi, hi!

PAN JOURDAIN

Posprzątać jak należy...

MICHASIA

Hi, hi!

PAN JOURDAIN

Musisz, powiadam, posprzątać jak należy salę i....

MICHASIA

Hi, hi!

PAN JOURDAIN

Jeszcze?

MICHASIA

przewracając się na ziemię od śmiechu

Nie, panie, niech mnie pan wybije, ale niech mi pan pozwoli wyśmiać się do syta — już to wolę! Hi, hi, hi, hi!

PAN JOURDAIN

Do stu czartów!...

MICHASIA

Przez litość, panie, proszę, niech mi pan da się wyśmiać! Hi, hi, hi!

PAN JOURDAIN

Jak cię dopadnę...

MICHASIA

Panie, pa... nie... ja się za... dła... wię, jeżeli się nie wyśmieję. Hi, hi, hi!

PAN JOURDAIN

Nie! Widział kto kiedy taką szelmę! Toż ona w nos się śmieje najbezpieczniej, zamiast słuchać moich rozkazów!

MICHASIA

Cóż więc pan każe?

PAN JOURDAIN

Abyś się zakrzętnęła, fładro, na przyjęcie gości.

MICHASIA

wstając

Ech, daję słowo, już mi przeszła ochota do śmiechu: pańscy goście robią w domu tyle nieporządku, że to jedno słowo wystarczy, aby mnie wprawić w najgorszy humor.

PAN JOURDAIN

Może dla twej wygody całemu światu mam zamknąć drzwi przed nosem?

MICHASIA

Zdałoby się je zamknąć przynajmniej pewnym figurom.

SCENA III

PANI JOURDAIN, PAN JOURDAIN, MICHASIA, DWAJ LOKAJE

PANI JOURDAIN

Ho, ho, to znowu coś nowego! Cóż to ma być, mężu, ta cała parada? Czy ty kpisz sobie z ludzi, żeby się tak wysztafirować? Masz ochotę, aby wszyscy sobie na tobie jęczory ostrzyli?

mieszczanin, szlachcic, mąż,
żona

PAN JOURDAIN

Tylko błazny i błaznice mogą sobie na mnie ostrzyć języki, moja żono.

PANI JOURDAIN

Doprawdy! Myślisz może, że czekali z tym do tej pory — od dawna już cały świat sobie pokpiwa z twoich fanaberyj.

PAN JOURDAIN

I któż to jest ten cały świat, jeśli łaska?

PANI JOURDAIN

Ten cały świat to świat, który zna się na rzeczy i więcej ma w głowie oleju od ciebie. Co do mnie, już te szlacheckie bziki kością w gardle mi stają. Własnego domu, doprawdy, poznać nie mogę. Myślałby kto, że tu co dnia tłusty wtorek: od białego rana, żeby czasu nie tracić, słychać tylko harmider grajków i śpiewaków rozdzierających uszy całemu sąsiedztwu.

MICHASIA

Dobrze nasza pani mówi. Ani sposób domu oporządzić jak się należy przy tej zbieraninie, która wiesz się tu koło pana. Buty mają takie, jak gdyby zbierali nimi błoto po wszystkich przedmieściach, aby je tutaj przynosić; biedna Franusia ostatni dech z siebie wypiera na szorowanie podłogi, którą pańscy śliczni bakalarze zapaskudzają codziennie na nowo.

PAN JOURDAIN

Ejże! Panna Michasia jak na wiejską dziewuchę ma dzióbek strasznie prześcipny!

PANI JOURDAIN

Michasia ma słuszność; to pewna, że rozsądniejsza jest od ciebie. Chciałabym bardzo wiedzieć, na co tobie w twoim wieku nauczyciel tańca?

MICHASIA

I tamten wielki drab od fechtów, który tupie nogami, aż dom się trzęsie, i obcasami wydziera w salonie deski z podłogi?

PAN JOURDAIN

Cicho, baby!

PANI JOURDAIN

Czy masz zamiar brać się do tańca wówczas, kiedy już nogi nie będą cię chciały nosić?

MICHASIA

Czy pan ma ochotę gardło komuś poderżnąć?

PAN JOURDAIN

Cicho siedźcie, powiadam! Nie macie o niczym pojęcia i nie wiecie, co to wszystko robi z człowieka.

PANI JOURDAIN

Ot, wolałbyś pomyśleć, żeby wydać za mąż córkę — ma już lata po temu, aby o niej postanowić.

PAN JOURDAIN

Pomyślę wówczas, kiedy się nastęrczy stosowna partia, ale chcę również myśleć o tym, aby się nauczyć pięknych i pożytecznych rzeczy.

MICHASIA

Słyszałam dziś, proszę pani, że pan jeszcze przyjął na omastę profesora filozofii.

Nauka, Szkoła

PAN JOURDAIN

Owszem, przyjąłem. Chcę zaostrzyć bystrość swego dowcipu, aby móc rozprawiać o wszystkim w dystyngowanym towarzystwie.

PANI JOURDAIN

Zapiszesz się może jeszcze do szkoły i dasz się ćwiczyć różgą na stare lata?

PAN JOURDAIN

Czemu nie? Dalby Bóg, abym mógł dostać różgi tu, przy wszystkich, a w zamian umiał to, czego uczą w szkole.

MICHASIA

Na dużo by się to panu zdało!

PAN JOURDAIN

Z pewnością.

PANI JOURDAIN

Wszystko to bardzo potrzebne do prowadzenia domu!

PAN JOURDAIN

Oczywiście. Mówicie jak dwie sroki — wstyd mi waszej ciemnoty, *do* PANI JOURDAIN
Powiedz mi, czy ty wiesz bodaj, co ty mówisz w tej chwili?

PANI JOURDAIN

Owszem. Wiem, że mówię to, co się należy i że czas byłby ci wreszcie nabrać trochę rozumu.

PAN JOURDAIN

Nie o tym teraz mowa. Pytam się, co to są te słowa, które wygłaszasz?

PANI JOURDAIN

Słowa z sensem, którego brakuje twoim postępkom.

PAN JOURDAIN

Mówię ci, nie o tym mowa. Pytam się: to, co ja mówię do ciebie, to, co ci powiadam w tej chwili, co to jest?

PANI JOURDAIN

Brednie.

PAN JOURDAIN

Ech, nie, nie o to chodzi. To, co mówimy oboje, sposób wyrażania się, którego właśnie używamy?

PANI JOURDAIN

No?

PAN JOURDAIN
Jakże się to nazywa?

PANI JOURDAIN
Jak się komu podoba.

PAN JOURDAIN
To proza, ciemna kobieto!

PANI JOURDAIN
Proza?

PAN JOURDAIN
Tak, proza. Wszystko, co jest prozą, nie jest wierszem; co nie jest wierszem, jest prozą.
O, widzisz, co to znaczy kształcić się! *do* MICHASIA A ty, wiesz ty bodaj, co trzeba zrobić,
aby powiedzieć: U?

MICHASIA
Co znowu?

PAN JOURDAIN
A tak. Co robisz, kiedy wymawiasz: U?

MICHASIA
Hę?

PAN JOURDAIN
No, spróbuj! Powiedz no: U.

MICHASIA
No i cóż: U.

PAN JOURDAIN
I cóż robisz?

MICHASIA
Mówię: U.

PAN JOURDAIN
Tak, ale kiedy mówisz: U, co wtedy robisz?

MICHASIA
Robię, co pan każe.

PAN JOURDAIN
Och, skaranie boskie mieć do czynienia z takim bydłem! Wydłużasz wargi ku przodowi
i przybliżasz szczękę górną do szczęki dolnej: U. Widzisz? O, jakbym się pokrzywił: U.

MICHASIA
A to mi cuda!

PANI JOURDAIN
To dopiero coś mądrego!

PAN JOURDAIN
To jeszcze nic! Gdybyście dopiero widziały O i DA, DA i FA, FA!

PANI JOURDAIN
Co mają znaczyć te wszystkie michałki²?

MICHASIA
Na cóż to niby skutkuje?

PAN JOURDAIN
Wściekam się, kiedy widzę taką babską ciemnotę!

²michałki — ciekawostki. [przypis edytorski]

PANI JOURDAIN

Ech! Powinien byś wyprawić stąd na złamanie karku tych drabów razem z ich facecjami³.

MICHASIA

A zwłaszcza tego dryblasza z długim różnem, który mi rozpędza kurz po całym mieszkaniu.

PAN JOURDAIN

Ejże! Mój fehmistrz tak ci się nie podoba? Zaraz cię przekonam, jakaś głupia, *każe podać florety i wciska jeden w rękę* MICHASI Masz tu: metoda doświadczalna, linia ciała. Kiedy się chce dać kwartę, wystarczy zrobić tak, a kiedy tercję, tak. Oto sposób, aby nigdy nie być zabitym. Czy to nie jest przyjemnie być tak pewnym swojej skóry, kiedy się człowiek ma pojedynkować? Dalej, próbuj nacierać na mnie, tak dla przekonania się!

MICHASIA

No, cóż wielkiego? *daje mu kilka pchnięć*

PAN JOURDAIN

Zaraz! Hola! Ho! Powoli, błażnico!

MICHASIA

Kazał pan nacierać.

PAN JOURDAIN

Tak, ale ty walisz tercję, zanim spróbowałaś kwartę, i nie czekasz, aż sparuję!

PANI JOURDAIN

Ty masz bzika, mężu, z tymi wszystkimi fanaberiami, które cię obsiadły od czasu, jak zaczęłaś pchać się między szlachtę.

PAN JOURDAIN

Starając się obracać między szlachtą, daję tylko dowód rozumu: pewno, że to więcej warte, niż gnić wśród mieszczuchów.

PANI JOURDAIN

Także coś! Ładne będziesz miał zyski ze swoich szlacheckich znajomości, dobrze wyjdiesz na pięknym hrabiczu, w którymś się tak zacietrzewił.

PAN JOURDAIN

Cicho, babo, pilnuj swojej gęby! Sama nie wiesz chyba, o kim mówisz. To osoba większego znaczenia, niż sobie możesz wyobrazić, figura, którą cenią na dworze! Toć on rozmawia z samym królem, ot, tak, jak ja tu z tobą. Czy to nie jest prawdziwy zaszczyt, gdy wszyscy widzą, że tak dostojna osoba zachodzi po mnie raz po raz, nazywa mnie drogim przyjacielem i postępuje tak, jak gdybyśmy byli sobie równi? Nie masz pojęcia, jaki on łaskaw na mnie: w oczach całego świata obsypuje mnie uprzejmościami — nieraz jestem wprost zawstydzony.

PANI JOURDAIN

Tak, łaskaw, łaskaw i przychlebiań ci nie skąpi, ale za to wszystko pożyczka od ciebie pieniędzy.

PAN JOURDAIN

A choćby! Czyż to nie zaszczyt dla mnie pożyczka pieniędzy człowiekowi o takim stanowisku? Czy mogę nie uczynić tego z radością dla wielkiego pana, który mnie nazywa swoim przyjacielem?

PANI JOURDAIN

A on, ten wielki pan, cóż on niby robi dla ciebie?

PAN JOURDAIN

Phi! Rzeczy, którymi by się każdy zdumiał, gdyby były znane światu.

³facecja (daw.) — dowcip, żart, coś wymyślnego. [przypis edytorski]

PANI JOURDAIN

Cóż takiego?

PAN JOURDAIN

Basta! Nie mogę powiedzieć więcej. Zresztą, cóż? Pożyczyłem mu pieniędzy, prawda, ale odda mi wszystko z pewnością i to bardzo niedługo.

PANI JOURDAIN

Pewnie. Możesz na to czekać.

PAN JOURDAIN

Rozumie się. Sam powiedział.

PANI JOURDAIN

Tak, tak — i nie omieszka raczyć nie dotrzymać.

PAN JOURDAIN

Dał mi szlacheckie słowo.

PANI JOURDAIN

Brednie!

PAN JOURDAIN

Ech! Ale z ciebie uparta baba, co się zowie. Powiadam ci: dotrzyma słowa — jestem tego pewny.

PANI JOURDAIN

A ja jestem pewna, że nie i że te wszystkie czułości są tylko na to, aby cię wystrychnąć na dudka.

PAN JOURDAIN

Cicho! Oto idzie.

PANI JOURDAIN

Tego nam właśnie było potrzeba. Może znowu przychodzi coś wyludzić; kiedy go widzę, doprawdy flaki mnie bolą.

PAN JOURDAIN

Cicho siedź, mówię!

SCENA IV

DORANT, PANI JOURDAIN, PAN JOURDAIN, MICHASIA

DORANT

I cóż, panie Jourdain, drogi przyjacielu, jak się pan miewa?

PAN JOURDAIN

Dziękuję, dobrze, do usług pana hrabiego.

DORANT

A pani Jourdain jakże się miewa dzisiaj?

PANI JOURDAIN

Pani Jourdain miewa się tak, jak może.

DORANT

Oho, panie Jourdain, ależ pan dziś wspaniale wystrojony!

PAN JOURDAIN

Jak pan widzi.

DORANT

Doskonale panu, doprawdy, w tym ubraniu; niewielu młodych elegantów na dworze mogłoby się mierzyć z panem.

PAN JOURDAIN

He, he!

mieszczanin, szlachcic,
pozycja społeczna,
grzeczność

PANI JOURDAIN

na stronie

Mądrała: tam go drapie, gdzie go śwędzi.

DORANT

Niech się pan obróci! Ależ to wybornie się przedstawia!

PANI JOURDAIN

na stronie

Pewnie: tak samo głupio z przodu, jak i z tyłu.

DORANT

Daję słowo, panie Jourdain, nie uwierzysz, jak mi było spieszno pana oglądać. Nikogo w świecie nie cenię tak jak pana: nie dalej jak dziś rano w gabinecie królewskim mówiłem właśnie o panu.

PAN JOURDAIN

Zbyt pan łaskaw na mnie, doprawdy, panie hrabio, *do* PANI JOURDAIN W gabinecie królewskim!

DORANT

Ale niech pan będzie łaskaw nakryć głowę!

PAN JOURDAIN

Panie hrabio, wiem, co się komu należy.

DORANT

Mój Boże, niechże pan włoży kapelusz! Po cóż te ceremonie między nami?

PAN JOURDAIN

Panie...

DORANT

Ależ ja proszę o to, panie Jourdain! Wszak jesteśmy przyjaciółmi.

PAN JOURDAIN

Jestem pańskim najniższym sługą, panie hrabio.

DORANT

Zatem i ja nie nakryję głowy, póki pan tego nie uczyni.

PAN JOURDAIN

nakrywając głowę

Wolę być raczej niegrzecznym niż uprzykrzonym.

DORANT

Jestem pańskim dłużnikiem, jak panu wiadomo.

Pieniądz, Pozycja społeczna

PANI JOURDAIN

na stronie

Tak, wiadomo nam aż nadto dobrze.

DORANT

Był pan na tyle uprzejmy, aby mi kilkakrotnie pożyczyć pieniędzy, i delikatnością swoją zyskał pan mą serdeczną wdzięczność.

PAN JOURDAIN

Pan żartuje chyba, panie hrabio.

DORANT

Jednakże ja mam zwyczaj dopełniać zobowiązań i umiem cenić przysługę, którą mi ktoś wyświadczy.

PAN JOURDAIN

Nie wątpię, panie hrabio.

DORANT

Chciałbym tedy załatwić sprawę — przyszedłem, aby się z panem porachować.

PAN JOURDAIN

po cichu do PANI JOURDAIN

No, widzisz sama teraz swą śmieszłą głupotę.

DORANT

Lubię wyrównywać rachunki, jak mogę najrychlej.

PAN JOURDAIN

po cichu do PANI JOURDAIN

A co? Nie mówiłem?

DORANT

Policzmyż zatem, ile panu razem jestem winien.

PAN JOURDAIN

po cichu do PANI JOURDAIN

Oto masz swoje głupie podejrzenia.

DORANT

Czy pamięta pan dobrze, ile mi pan ogółem był łaskaw pożyczyć?

PAN JOURDAIN

Przypomnę sobie. Zrobiłem nawet małą notatkę. Oto właśnie jest. Raz pożyczyłem panu dwieście ludwików.

DORANT

To prawda.

PAN JOURDAIN

Drugim razem sto dwadzieścia.

DORANT

Tak.

PAN JOURDAIN

Kiedy indziej znowu sto czterdzieści.

DORANT

Ma pan słuszność.

PAN JOURDAIN

To razem czterysta sześćdziesiąt ludwików, czyli pięć tysięcy sześćdziesiąt funtów.

DORANT

Zgadza się wybornie. Pięć tysięcy sześćdziesiąt funtów.

PAN JOURDAIN

Tysiąc osiemset trzydzieści dwa funty pańskiemu kapelusznikowi.

DORANT

Prawda.

PAN JOURDAIN

Dwa tysiące siedemset osiemdziesiąt funtów krawcowi.

DORANT

Rzeczywiście.

PAN JOURDAIN

Cztery tysiące trzysta siedemdziesiąt dziewięć funtów dwanaście soldów i osiem denarów innym dostawcom.

DORANT

Słusznie. Dwanaście soldów i osiem denarów — zgadza się.

PAN JOURDAIN

I tysiąc siedemset czterdzieści osiem funtów, siedem soldów i cztery denary siodlarzowi.

DORANT

Wszystko prawda. Ileż to razem czyni?

PAN JOURDAIN

Suma ogólna: piętnaście tysięcy osiemset funtów.

DORANT

Słusznie. Piętnaście tysięcy osiemset funtów. Niech pan jeszcze doliczy dwieście pistoletów, które mi pan doda dzisiaj: to uczyni równe osiemnaście tysięcy franków — wypłacę je panu w najbliższych dniach.

PANI JOURDAIN

po cichu do PANA JOURDAIN

Cóż, nie zgadłam?

PAN JOURDAIN

po cichu do PANI JOURDAIN

Cicho!

DORANT

Może panu nie na rękę zaliczyć mi jeszcze tę drobnostkę?

PAN JOURDAIN

Cóż znowu!

PANI JOURDAIN

po cichu do PANA JOURDAIN

Ten człowiek zrobił sobie z ciebie dojną krowę.

PAN JOURDAIN

po cichu do PANI JOURDAIN

Milczeć!

DORANT

Jeśli to panu kłopot sprawia, pójdę poszukać tej sumki gdzie indziej.

PAN JOURDAIN

Ależ nie, panie hrabio.

PANI JOURDAIN

po cichu do PANA JOURDAIN

Nie zaspokoi się, póki cię nie doprowadzi do ruiny.

PAN JOURDAIN

po cichu do PANI JOURDAIN

Milczeć, mówię!

DORANT

Wystarczy słówko powiedzieć, jeśli to panu nie dogadza.

PAN JOURDAIN

Ależ nigdy w świecie!

PANI JOURDAIN

po cichu do PANA JOURDAIN

To czysty rzezimieszek.

PAN JOURDAIN

po cichu do PANI JOURDAIN

Milczcie już raz!

PANI JOURDAIN

po cichu do PANA JOURDAIN

Wyssie cię do ostatniego szeląga.

PAN JOURDAIN

po cichu do PANI JOURDAIN

Nie zmilczysz?

DORANT

Każdy ze znajomych najchętniej mi wygodzi tą drobnostką; ponieważ jednak pana uważam za najlepszego przyjaciela, sądziłem, iż uraziłbym go, gdybym się zwrócił gdzie indziej.

PAN JOURDAIN

Zbyt wiele zaszczytu dla mnie, panie hrabio. Pójdę zaraz przynieść tę sumkę.

PANI JOURDAIN

po cichu do PANA JOURDAIN

Co, jeszcze będziesz wpychał w niego pieniądze?

PAN JOURDAIN

po cichu do PANI JOURDAIN

Cóż robić? Jakże chcesz, abym odmówił takiej osobie, człowiekowi, który mówił o mnie dziś rano w gabinecie królewskim?

PANI JOURDAIN

po cichu do PANA JOURDAIN

Z ciebie, doprawdy, skończony i dozgonny dudek!

SCENA V

DORANT, PANI JOURDAIN, MICHASIA

DORANT

Wydaje mi się pani jakoś nie w humorze. Co pani jest, pani Jourdain?

PANI JOURDAIN

Co mi ma być? Kontentam jak szczupak na patelni.

DORANT

Gdzież bawi córka pani, panna Lucylla, że jej nie mam zaszczytu oglądać?

PANI JOURDAIN

Moja córka tam bawi, gdzie się znajduje.

DORANT

Jakże jej zdrowie?

PANI JOURDAIN

Lepsze od choroby.

DORANT

Czy nie chciałaby pani którego dnia przyjść razem z córeczką zobaczyć balet i komedię, które mają grać właśnie na pokojach królewskich?

PANI JOURDAIN

Obejdzie się tam bez nas, a jak się nie obejdzie, to i drugie dobrze.

DORANT

Jestem pewien, pani Jourdain, że pani musiała mieć dużo wielbicieli za czasu młodości: z pewnością nie zbywało pani na urodzie i wdzięku.

PANI JOURDAIN

Ta, ta, ta! Cóż to, czy pani Jourdain jest już nadpsuta, czy się jej głowa trzęsie?

DORANT

Ach, daję słowo, przepraszam panią, pani Jourdain! Zapomniałem zupełnie, że pani jest młoda — jestem doprawdy tak roztargniony. Niech mi pani łaskawie wybaczy mą niegrzeczność!

SCENA VI

PAN JOURDAIN, PANI JOURDAIN, DORANT, MICHASIA

PAN JOURDAIN

do DORANTA

Oto jest: pełne dwieście ludwików.

DORANT

Zapewniam pana, panie Jourdain, iż jestem panu z całego serca oddany i płonę chęcią wyświadczenia mu jakiej przysługi u dworu.

PAN JOURDAIN

Najmocniej obowiązany.

DORANT

Jeżeli pani Jourdain zechce zobaczyć widowisko królewskie, postaram się dla niej o najlepsze miejsce na sali.

PANI JOURDAIN

Pani Jourdain całuje rączki.

DORANT

po cichu do PANA JOURDAIN

Piękna markiza, jak pana już uwiadomiłem, zjawi się niebawem na balet i ucztę; udało mi się ją wreszcie nakłonić, aby przyjęła zaproszenie na zabawę, którą pan na jej cześć zgotował.

Flirt, Klejnot, Dama

PAN JOURDAIN

Usuńmy się nieco na bok: mam powody.

DORANT

Już od tygodnia pana nie widziałem i nie miałem sposobności nic panu donieść o diamentcie, który mi powierzyłeś, abym go wręczył w twoim imieniu, ale bo też nie możesz sobie wyobrazić, jak trudno mi było przewyciężyć jej skrupuły, zaledwie dzisiaj zgodziła się przyjąć.

PAN JOURDAIN

Jakże się podobał?

DORANT

Była zachwycona; toteż mamy wszelkie prawo spodziewać się, że ten piękny upominek bardzo pana posunie w jej dobrym mniemaniu.

PAN JOURDAIN

Dałby Bóg!

PANI JOURDAIN

do MICHASI

On się już dzisiaj chyba od niego nie odczepi.

DORANT

Umiałem zwrócić jej uwagę na wspaniałość daru i wiele mówiłem o pańskim uczuciu.

PAN JOURDAIN

Doprawdy, dobroć pańska przygniata mnie, panie hrabio. Jestem, w istocie, zawstydzony, widząc, jak osoba pańskiego znaczenia zniża się dla mnie do takich usług.

DORANT

Żartuje pan! Czy między przyjaciółmi zważa się na takie rzeczy? Czy pan nie uczyniłbyś dla mnie tego samego, gdyby była sposobność?

PAN JOURDAIN

Och, z pewnością, z całego serca!

PANI JOURDAIN

do MICHASI

Jakżebym chciała widzieć go już raz za drzwiami!

DORANT

Co do mnie, nie zważam na nic, gdy chodzi o oddanie przyjacielowi usługi. Skoro tylko mi się zwierzyłeś z miłością do uroczej markizy, z którą łączyły mnie życzliwe stosunki, widziałeś, że natychmiast sam z własnego popędu ofiarowałem się z pomocą.

PAN JOURDAIN

To prawda. Właśnie ta dobroć mnie zawstydza.

PANI JOURDAIN

do MICHASI

Czyż on się stąd nie ruszy?

MICHASIA

Dobrali się jak guzik i pętelka.

DORANT

Obrałeś pan najlepszą drogę, aby trafić do jej serca. Kobiety są bardzo tkliwe na wydatki, jakie ktoś dla nich ponosi; toteż pańskie częste serenady, ustawiczne bukiety, wspaniałe ognie sztuczne, które kiedyś wyprawileś dla niej na jeziorze, ten świeżo ofiarowany diament i ucztą, którą właśnie gotujesz, wszystko to lepiej przemawia na rzecz pańskiej miłości niż wszelkie słowa, którymi sam mógłbyś ją wyrazić.

Kobieta, Serce, Pieniądz,
Dama

PAN JOURDAIN

Nie ma wydatków, do których bym nie był gotowy, gdybym wiedział, że tą drogą uda mi się trafić do jej serca. Kobieta dystygowana ma dla mnie niewysłowiony urok; łaski jej byłyby zaszczytem, którego nie mógłbym zbyt drogo opłacić.

PANI JOURDAIN

po cichu do MICHASI

O czym oni mogą tak radzić bez końca? Zajdź no po cichutku i staraj się podsłuchać!

DORANT

Za małą chwilę będziesz się pan mógł napawać do syta rozkoszą jej widoku, oczy twoje będą kosztować tej słodyczy w całej pełni.

PAN JOURDAIN

Aby być zupełnie swobodnym, urządziłem się w ten sposób, iż żona będzie na obiedzie u siostry i spędzi tam cały wieczór.

DORANT

Roztropnieś pan uczynił: obecność jej tutaj byłaby nam bardzo nie na rękę. Dałem już w pańskim imieniu zlecenia kucharzowi i kazałem przygotować wszystko, co potrzebne do baletu. Balet jest mojego pomysłu i, byleby wykonanie odpowiedziało intencjom, jestem pewien, że spotka się...

PAN JOURDAIN

spozstrzegając, że MICHASIA *podśluchuje, i dając jej policzek*

Patrzcie ją, błaznicę jedną! *do* DORANTA *Przejdźmy stąd, jeśli łaska, panie hrabio!*

SCENA VII

PANI JOURDAIN, MICHASIA

MICHASIA

Oberwałam trochę za swoją ciekawość, proszę pani, alem się dowiedziała, że się tutaj coś brzydkiego święci. Oni coś knują za pani plecami.

PANI JOURDAIN

Moja Michasiu, ja już nie od dzisiaj mam podejrzenia. Coś mi się wszystko widzi, że tu się kryje jakaś romansowa sprawa... Koniecznie muszę wy badać, co to takiego. Ale

pomówmy o córce! Wiesz, jak Kleont ją kocha — jest to człowiek zupełnie po mojej myśli, pragnę szczerze dopomóc jego staraniom i, jeśli się uda, oddać mu Lucyllę.

MICHASIA

Niech mi pani wierzy, że jestem uszczęśliwiona z tych zamiarów: jeżeli bowiem Kleont podoba się pani dla córki, mnie niemniej przypadł do smaku jego służący dla mnie samej i pragnęłabym, aby w cieniu tamtego małżeństwa mogło i nasze przyjść do skutku.

PANI JOURDAIN

Idź w moim imieniu odszukać Kleonta i powiedz mu, niech przybędzie niezwłocznie, abyśmy mogli razem przedstawić mężowi jego życzenia!

MICHASIA

Spieszę, proszę pani, z ochotą. Nie mogła mnie pani bardziej ucieszyć, *sama* Mam nadzieję, że jest ktoś, kto podzieli ze mną tę radość.

SCENA VIII

KLEONT, COVIELLE, MICHASIA

MICHASIA

do KLEONTA

Doprawdy, zjawia się pan jak na zawołanie! Mam wesołą nowinę dla pana: właśnie...

KLEONT

Usuń się, przewrotna, i nie staraj się mnie oszukać zdradzieckim szczebiotem!

MICHASIA

Jak to? Tak pan przyjmuje...

KLEONT

Odejdź, powtarzam, i spiesz powiedzieć swej niewiernej pani, że już w życiu nie uda się jej wywieść w pole zbyt łatwowiernego Kleonta!

MICHASIA

Cóż to za kołowaczna? Mój poczciwy Covielle, może ty mi powiesz, co to wszystko znaczy?

COVIELLE

Poczciwy Covielle, ty, zmijko mała! Dalej, prędko, znikaj mi z oczu, niegodziwa, i zostaw mnie w spokoju!

MICHASIA

Jak to? Ty także...

COVIELLE

Ruszaj z mych oczu, powtarzam, i w życiu nie mów do mnie!

MICHASIA

na stronie

Aj, cóż za mucha ukąsiła ich obu? Chodźmy donieść panience o tej ładnej historii!

SCENA IX

KLEONT, COVIELLE

KLEONT

Ha! W ten sposób obchodzić się ze swoim wielbicielem i to najwierniejszym, najprzywiązańszym, jaki kiedykolwiek istniał!

COVIELLE

Doprawdy, niesłychane, co one z nami zrobiły!

KLEONT

Okazuję tej istocie tyle tklivości i przywiązania, ją tylko Kocham na świecie, nie widzę po prostu nic poza nią, ona jest celem wszystkich mych starań, pragnień, radości,

pan, sługa, miłość,
kochanek

mówię, myślę, śnię tylko o niej, oddycham tylko dla niej, serce moje dla niej tylko bije — i oto nagroda takiego uczucia! Nie widzę jej całe dwa dni, dla mnie dwa wieki straszliwe; spotykam ją przypadkiem: na ten widok serce przestaje mi bić ze wzruszenia, radość tryska z mej twarzy, w upojeniu szczęścia lecę ku niej, a ta niewdzięczna odwraca po prostu głowę i przechodzi obojętnie, jak gdyby w życiu nie widziała mnie na oczy!

COVIELLE

Z ust mi pan wyjąłeś to wszystko.

KLEONT

Powiedz, Covielle, czy może coś w świecie dorównać przewrotności niewdzięcznej Lucylli?

COVIELLE

Albo tej hultajki Michasi. Niech pan sam przyzna!

KLEONT

Po tylu żarliwych ofiarach, westchnieniach i przysięgach, które niosłem w hołdzie jej powabom!

COVIELLE

Po tylu wytrwałych grzecznościach, wysługach i staraniach, które świadczyłem jej w kuchni!

KLEONT

Tyle łez, którymi zrosiłem jej kolana!

COVIELLE

Tyle wiader wody, które za nią wyciągnąłem ze studni!

KLEONT

Tyle zapachu, który mógł dowieść, iż kocham ją więcej niż samego siebie!

COVIELLE

Tyle żaru, który wycierpiałem, obracając za nią rożen!

KLEONT

I ona ucieka ode mnie ze wzgardą!

COVIELLE

Bezczelnie odwraca się plecami!

KLEONT

To przewrotność godna najsurowszej kary.

COVIELLE

Zdrada zasługująca na tysiąc policzków.

KLEONT

Proszę cię, nie waż się rzec ni słowa w jej obronie.

COVIELLE

Ja, panie? Niech mnie Bóg strzeże!

KLEONT

Nie próbuj uniewinniać postępków niewiernej!

COVIELLE

Niech się pan nie boi!

KLEONT

Na nic by się nie zdało wszystko, co mógłbyś powiedzieć w tej mierze.

COVIELLE

Ani mi się śni.

KLEONT

Chcę wytrwać w mej urazie i zerwać wszelkie stosunki.

COVIELLE

Bardzo słusznie.

KLEONT

Kto wie, czy ten pan hrabia, który zachodzi tutaj, nie zawrócił jej w głowie; dusza jej, widzę dobrze, idzie na lep światowych błyskotek. Ale honor nie pozwala mi czekać chwili, aż niewierność stanie się oczywistą. Skoro jej serce dąży do odmiany i ja nie dam się wyprzedzić: nie będzie tryumfować, że to ona mnie porzuciła.

COVIELLE

Bardzo dobrze! Dzielę najzupełniej pańskie uczucia.

KLEONT

Zespól się ze mną w urazie i podsycaj mą zawziętość w walce z resztkami miłości, gdyby chciały przemawiać w jej obronie! Zaklinam cię, mów mi o niej, co możesz najgorszego! Odmaluj jej osobę w sposób, który by zbudził we mnie jeno wzdarcę, obrzydź mi Lucyllę, wytykaj wszystkie błędy, których kiedykolwiek się w niej dopatrzyłeś!

Miłość, Pogarda

COVIELLE

Ona, panie? Ta wymuskana lala, ta mizdrząca się gaska! Miał się też pan w kim zadurzyć! To kąsek bardzo pospolity, doprawdy; znajdziesz pan sto innych, o ileż godniejszych! Po pierwsze: ma małe oczy.

KLEONT

Prawda, małe, ale za to ile w nich ognia, ile blasku, bystrości! Czyż mogą być w świecie oczy bardziej wnikające do duszy?

COVIELLE

Usta duże...

KLEONT

Tak, ale pod względem powabu nie mają sobie równych w świecie: to usta najbardziej pożądane, pociągające, najbardziej miłosne pod słońcem.

COVIELLE

Wzrost nikły...

KLEONT

Tak, ale zgrabna i harmonijna w ruchach.

COVIELLE

Mizdrzy się...

KLEONT

To prawda, ale czyni to z niewysłowionym wdziękiem: każde jej poruszenie posiada dziwny czar, któremu serce oprzeć się nie może.

COVIELLE

Co się tyczy dowcipu...

KLEONT

Ach, ma go, Covielle, i jaki! Żywy, wykwintny!

COVIELLE

Jej rozmowa...

KLEONT

Czarująca!

COVIELLE

Jest zawsze poważna.

KLEONT

Chciałbyś, aby bezustannie buchała wesołością bez przyczyny i treści? Może być coś bardziej niecierpliwiego niż kobieta, co się wciąż chichocze za lada pozorem?

COVIELLE

No, ale to pan przyzna, że jest najkapryśniejszą istotą pod słońcem.

KLEONT

Tak, jest kapryśna, przyznaję, ale wszak piękności wszystko jest do twarzy i wszystko można darować za tyle powabu.

COVIELLE

Skoro więc tak rzeczy stoją, widzę, że pan ma zamiar kochać ją stale i niezmiennie.

KLEONT

Ja? Raczej umrzeć! Pragnę odtąd nienawidzić tyle, ile poprzednio kochałem.

COVIELLE

Jakże pan tego dokaże, skoro posiada w pańskich oczach same doskonałości?

KLEONT

Tym chlubniejszą będzie zemsta: przez to właśnie chcę dowieść hartu mego serca, iż ją znienawidzę i rzucę, mimo że jest dla mnie najpiękniejszą, najmiłą i najpowabniejszą pod słońcem. Otóż i ona.

SCENA X

LUCYLLA, KLEONT, COVIELLE, MICHASIA

MICHASIA

do LUCYLLI

Co do mnie, doprawdy, trzęsę się z oburzenia.

LUCYLLA

To nic innego, tylko to, co ci mówię, Michasiu. Ale otóż i on.

KLEONT

do COVIELLE'A

Nie odezwę się nawet.

COVIELLE

I ja za panem.

LUCYLLA

Co się stało, Kleoncie, o cóż ci chodzi?

MICHASIA

Co ci dolega, Covielle?

LUCYLLA

Co za zmartwienie cię dręczy?

MICHASIA

Cóż za humory cię napadły?

LUCYLLA

Czyś zaniemiał, Kleoncie?

MICHASIA

Czyś mowę stracił, Covielle?

KLEONT

Widziałże kto tyle obłudy?

COVIELLE

Judasz w spódnicy!

LUCYLLA

Domyślałam się, że nasze niedawne spotkanie jest przyczyną twego wzburzenia.

KLEONT

do COVIELLE'A

Oho! Sama czuje, co uczyniła.

MICHASIA

Nasze ranne przyjęcie sprawiło pewnie te dąsy.

COVIELLE

do KLEONTA

Zgadły, skąd wiatr wieje.

LUCYLLA

Prawda, Kleoncie, że to jest powód twej urazy?

KLEONT

Tak, wiarolomna, to właśnie, jeżeli chcesz prawdy! Ale przyszedłem ci powiedzieć, że nie będziesz się cieszyła, jak mniemasz, chwałą swej niewierności. Pierwszy chcę zerwać z tobą, nie doczekasz się tej przyjemności, abyś ty miała mi dać odprawę. Ciężko mi będzie, to pewna, zwalczyć miłość, którą mam dla ciebie, sprawi mi to wiele przykrości, będę jakiś czas cierpiał — ale potrafię się przemóc i raczej przesyję własne serce niż okażę tę słabość, bym miał do ciebie wrócić.

COVIELLE

I ja *ditto*, moja panienko.

LUCYLLA

To mi, doprawdy, wiele hałasu o nic! Powiem ci więc, Kleoncie, co za przyczyna kazała mi dziś rano unikać spotkania.

KLEONT

odchodząc i wymykając się LUCYLLI

Nie, nie chcę słyszeć o niczym.

MICHASIA

do COVIELLE'A

Posłuchaj, powiem ci, czemuśmy was minęły tak spiesznie.

COVIELLE

również odchodząc i wymykając się MICHASII

Niczegom nieciekawo.

LUCYLLA

idąc za KLEONTEM

Dowiedz się, że dziś rano...

KLEONT

chodząc ciągle i nie patrząc na LUCYLLĘ

Nic, powiadam!

MICHASIA

idąc za COVIELLEM

Usłysz więc...

COVIELLE

chodząc ciągle i nie patrząc na MICHASIE

Nie, zdrajczyń!

LUCYLLA

Słuchaj!

KLEONT

To na próżno.

MICHASIA
Pozwól mi mówić!

COVIELLE
Głuchy jestem.

LUCYLLA
Kleoncie!

KLEONT
Nie.

MICHASIA
Covielle!

COVIELLE
Nici z tego.

LUCYLLA
Wstrzymaj się!

KLEONT
Baśnie.

MICHASIA
Posłuchaj!

COVIELLE
Brednie.

LUCYLLA
Chwileczkę!

KLEONT
Ani chwili.

MICHASIA
Troszkę cierpliwości!

COVIELLE
Tarara!

LUCYLLA
Dwa słowa!

KLEONT
Nie — skończone.

MICHASIA
Słoweczko!

COVIELLE
Już przepadło.

LUCYLLA
przystając

Dobrze więc, skoro nie chcesz mnie wysłuchać, możesz zostać przy swoim mniemaniu i uczynić, co sam uznasz za stosowne.

MICHASIA
również przystając
Kiedyś taki, rób sobie, co ci się podoba!

KLEONT
obracając się do LUCYLLI
Usłyszmyż więc przyczynę tak uprzejmego przyjęcia.

LUCYLLA

odchodząc i wymijając KLEONTA
Ani myślę. Teraz już ja nie powiem.

COVIELLE

obracając się do MICHASI
Gadajże więc, co to było!

MICHASIA

również odchodząc i wymijając COVIELLE'A
Odeszła mi ochota.

KLEONT

idąc za LUCYLLĄ
Chciej mi pani wyjaśnić...

LUCYLLA

chodząc ciggle i nie patrząc na KLEONTA
Nie, nic nie wyjaśnię...

COVIELLE

idąc za MICHASIĄ
Opowiedz więc...

MICHASIA

chodząc ciggle i nie patrząc na COVIELLE'A
Nie, nic nie opowiem.

KLEONT

Ja proszę.

LUCYLLA

Nie, powiadam.

COVIELLE

Przez litość!

MICHASIA

Nic z tego.

KLEONT

Błagam cię, pani!

LUCYLLA

Zostaw!

COVIELLE

Zaklinam cię!

MICHASIA

Umykaj stąd!

KLEONT

Lucy!lo!

LUCYLLA

Nie.

COVIELLE

Michasiu!

MICHASIA

Za nic.

KLEONT

Na Boga!

LUCYLLA

Nie chcę.

COVIELLE

Przemów do mnie!

MICHASIA

Ani myślę.

KLEONT

Rozwiej moje zwątpienie!

LUCYLLA

Nie — możesz przy nim pozostać.

COVIELLE

Ulecz mą duszę!

MICHASIA

Ani mi się śni.

KLEONT

Dobrze więc! Jeśli tak mało ci na tym zależy, aby usmierzyć me zgryzoty i usprawiedliwić niegodny sposób, w jaki przyjąłś me zapaly, dobrze więc, niewdzięczna, widzisz mnie po raz ostatni w życiu: idę z dala od ciebie umrzeć z miłości i żalu.

COVIELLE

do MICHASIA

I ja za panem.

LUCYLLA

do KLEONTA, który chce odejść

Kleoncie!

MICHASIA

do COVIELLE'A, który idzie za panem

Covielle!

KLEONT

zatrzymując się

Co takiego?

COVIELLE

zatrzymując się również

O co chodzi?

LUCYLLA

Gdzie idziesz?

KLEONT

Już powiedziałem.

COVIELLE

Idziemy umrzeć.

LUCYLLA

Ty chcesz umrzeć, Kleoncie?

KLEONT

Tak, okrutna, skoro tego pragniesz.

LUCYLLA

Ja! Ja pragnę, abys umarł?

KLEONT

Tak, ty.

LUCYLLA
I któż ci to powiedział?

KLEONT
zbliżając się do LUCYLLI
Czy nie znaczy, iż chcesz mojej śmierci, skoro nie chcesz rozproszyć mego niepokoju?

LUCYLLA
Czyż to moja wina? Toż, gdybyś chciał wysłuchać, byłabym ci dawno wyjaśniła, że owo chłodne przyjęcie dziś rano spowodowała jedynie obecność starej ciotki, która uważa, iż samo zbliżenie mężczyzny uchybia młodej panience, prawi nam ustawicznie kazania na ten temat i przedstawia wszystkich mężczyzn jako diabelskie i zapowietrzane istoty.

MICHASIA
do COVIELLE'A
Oto i cała tajemnica.

KLEONT
Nie zwodzisz mnie, Lucylo?

COVIELLE
do MICHASI
Nie bierzesz ty mnie na kawał?

LUCYLLA
do KLEONTA
Nic prawdziwszego pod słońcem.

MICHASIA
do COVIELLE'A
Samiutenieczka prawda.

KLEONT
Ach, Lucylo, jak rychło jedno słowo z twoich ust umie ukoić burze mego serca! Jak łatwo jest przekonać kogoś, kto tak bardzo kocha!

COVIELLE
Jak one nas za nos wodzą, te szelmy z piekła rodem!

SCENA XI

PANI JOURDAIN, KLEONT, LUCYLLA, COVIELLE, MICHASIA

PANI JOURDAIN
Cieszę się, że cię spotykam, Kleoncie: zjawili się w samą porę. Mąż właśnie idzie — skorzystaj ze sposobności, aby się oświadczyć o rękę Lucysi!

KLEONT
Ach, pani, jakże miłe mi są te słowa i jak odpowiadają moim najszerszym pragnieniom! Czyż mógłbym otrzymać rozkaz bardziej ponętny, łaskę bardziej cenną?

SCENA XII

KLEONT, PAN JOURDAIN, PANI JOURDAIN, LUCYLLA, COVIELLE, MICHASIA

KLEONT
Panie, nie chciałem się uciekać do niczyjego pośrednictwa, aby panu przedłożyć prośbę, z którą noszę się już od dawna. Dotyczy mnie ona dosyć blisko, abym miał prawo sam z nią wystąpić — bez długich tedy omówień powiem panu, iż śmiem ubiegać się o łaskę zostania pańskim zięciem.

PAN JOURDAIN
Zanim odpowiem, proszę, chciej mnie objaśnić, czy jesteś szlachcicem?

pozycja społeczna,
mieszczanin, szlachcic, mąż,
żona, klótnia, córka,
małżeństwo

KLEONT

Szanowny panie, większość ludzi nie wahałaby się długo na mym miejscu z odpowiedzią: ten i ów przywłaszcza sobie tę godność bez najmniejszego skrupułu; kradzież taka stała się dziś niemal zwyczajem. Co do mnie, wyznaję, że mam na tym punkcie nieco surowsze zapatrywania. Uważam, że wszelkie szalbierstwo niegodne jest uczciwego człowieka, że dowodem niskich uczuć jest ukrywać urodzenie, które niebo dało nam w udziale, stroić się w oczach świata w samozwańcze tytuły oraz podawać się za to, czym się nie jest w istocie. Pochodzę z rodziny, która od dawna z ojca na syna piastowała zaszczytne urzędy; miałem honor spędzić sześć lat w służbie wojskowej i posiadam tyle majątku, aby zajmować w świecie miejsce dość poczesne — mimo to jednak nie chcę nadużywać miana, do którego wielu na mym miejscu przyznałoby sobie prawo, i powiem otwarcie, że szlachcicem nie jestem.

PAN JOURDAIN

Daj rękę, drogi panie, ale córka moja nie dla ciebie!

KLEONT

Jak to?

PAN JOURDAIN

Nie jesteś szlachcicem, nie możesz być mężem mojej córki.

PANI JOURDAIN

Co tobie się ubzdurzało w głowie z twoim szlachectwem? Czy może myśmy się poczęli z żebra świętego Ludwika?

PAN JOURDAIN

Cicho bądź, moja połowico! Już zaczynasz swoją piosenkę?

PANI JOURDAIN

Czy nasi rodzice byli czym innym niż uczciwymi mieszczanami?

PAN JOURDAIN

Proszę mi bez przewisk.

PANI JOURDAIN

Może twój ojciec nie był kupcem, tak samo jak i mój?

PAN JOURDAIN

Diabli nadali babę! Zawsze ją język świerzbi. Jeśli twój ojciec był kupcem, tymci gorzej dla niego, ale, co się tyczy mego ojca, tylko skończeni durnie mogą bająć takie rzeczy. Krótko mówiąc, chcę mieć zięcia szlachcica i basta.

PANI JOURDAIN

Córce potrzeba męża, który by jej odpowiadał; lepiej jej iść za porządnego człowieka, który jest przy tym zamożny i przystojny, niż za jakiego szlachciurę, dziada i niedołęgę.

MICHASIA

To prawda! Na przykład syn dziedzica z naszej wioski: toż to największy niezguła i najgłupszy wałkoń, jakiegom kiedy na oczy widziała.

PAN JOURDAIN

do MICHASII

Cicho siedź, błaznico! Zawsze się musisz wtrącać. Majątku mam dosyć sam dla córki, trzeba mi tylko zaszczytnego tytułu: chcę, aby została markizą.

PANI JOURDAIN

Markizą?

PAN JOURDAIN

Tak, markizą,

PANI JOURDAIN

Niechże mnie Bóg broni!

PAN JOURDAIN

To moja niewzruszona wola.

PANI JOURDAIN

A ja powiadam, że na to nigdy się nie zgodzę. Takie pchanie się wyżej niż Pan Bóg człeka stworzył, kończy się zawsze bardzo smutno. Wcale nie mam ochoty, aby pan zięć miał wymawiać córce jej rodziców i aby jej dzieci wstydziły się nazywać mnie babką. Niechże przypadkiem zajdzie do mnie w odwiedzinę wystrojona jak wielka dama i zapomni przez nieuwagę pozdrowić jakiego pana sąsiada lub panią sąsiadkę, co by to zaraz były za gadania! „Patrzcie no — tak by mówiono — jak ona zadziera nosa, ta pani markiza! A przecież to córka pana Jourdain; ot, pamiętam ją takim bębnem; kontenta była, kiedy się mogła z nami bawić w ślepą babkę. Nie zawsze była taką damą: toć obaj dziadkowie sprzedawali sukno koło bramy św. Innocentego. Ba! Zostawili dzieciom wcale ładny mająteczek, który teraz może drogo im przychodzi opłacić na tamtym świecie: z uczciwości nie bogaci się człowiek tak łatwo”. Nie mam wcale ochoty, żeby sobie na mnie ostrzyli języki; chcę po prostu człowieka, który byłby mi wdzięczny za mą córkę i któremu bym mogła powiedzieć: siadajże, miły zięciu, i zjedz z nami obiadek!

PAN JOURDAIN

Oto uczucia godne ciasnego pojęcia, chcieć na zawsze grzęznąć w mizerii swego stanu! Nie sprzeczasz się dłużej! Córka moja będzie markizą na przekór całemu światu, a jeżeli mnie będziesz drażnić, to zrobię z niej księżnę!

SCENA XIII

PANI JOURDAIN, LUCYLLA, KLEONT, COVIELLE, MICHASIA

PANI JOURDAIN

Kleoncie, nie trać jeszcze odwagi!

Chodź za mną, córko, i powiedz stanowczo ojcu, że, jeżeli nie wyda cię za niego, nie chcesz iść za nikogo!

SCENA XIV

KLEONT, COVIELLE

COVIELLE

Diablich się pan dopytał zysków za swoje wzniosłe uczucia!

KLEONT

Cóż chcesz? Mam na tym punkcie drażliwość, z której przykład drugich wyleczyć mnie nie zdoła.

COVIELLE

Czy pan sobie żartuje, aby brać rzeczy na serio z tego rodzaju człowiekiem? Czyż pan nie widzi, że on ma bzika? Cóż panu szkodziło dostroić się do jego urojeń?

KLEONT

Masz słuszność, ale nie myślałem, że trzeba się będzie wywodzić ze szlachectwa, aby zostać zięciem pana Jourdain.

COVIELLE

Ha, ha, ha!

KLEONT

Z czegoż się śmiejesz?

COVIELLE

Z pewnej myśli, która mi przysła do głowy. A gdyby tak za jednym zachodem zadrwić sobie z tego dudka, a zarazem uzyskać to, czego pan pragnie?

KLEONT

W jaki sposób?

COVIELLE
Pomysł wcale ucieszny.

KLEONT
Cóż takiego?

COVIELLE
Przedstawiano niedawno w mieście maskaradę, która by tutaj znakomicie się nam nadała. Chciałbym tedy spożytkować to widowisko i wyprawić poczciwcowi paradną hecę. Trąci to wprawdzie komedią i to grubą, ale z nim można sobie na wszystko pozwolić: nie potrzeba zbytnio wytyżać mózgowicy. Pewien jestem, iż pan Jourdain odegra cudownie swą rolę i przyjmie w świętej naiwności za dobrą monetę każde najdziksze błazeństwo. Mam aktorów i kostiumy pod ręką... Niech mi pan pozwoli działać!

KLEONT
Ale wytłumacz...

COVIELLE
Wszystko panu objaśnię. Chodźmy stąd, właśnie wraca!

SCENA XV

PAN JOURDAIN *sam*

PAN JOURDAIN
Cóż za dziwactwa! Wszyscy na mnie powstają za tych wielkich panów, a, doprawdy, coś może być miłszego i godziwszego niż szukanie ich towarzystwa? Czyż ono nie przynosi jedynie zaszczytu i przyjemności? Ba, oddałbym chętnie dwa palce u ręki, aby się urodzić hrabią lub markizem.

Pozycja społeczna, Szlachcic

SCENA XVI

PAN JOURDAIN, LOKAJ

LOKAJ
Jaśnie panie, przybył właśnie pan hrabia pod rękę z jakąś damą.

PAN JOURDAIN
Ach, Boże, a ja mam jeszcze wydać kilka rozporządzeń. Powiedz, że zjawię się za chwilę.

SCENA XVII

DORYMENA, DORANT, LOKAJ

LOKAJ
Pan powiada, że zjawi się za chwilę.

DORANT
Dobrze już, dobrze.

SCENA XVIII

DORYMENA, DORANT

DORYMENA
Doprawdy, lękam się, Dorancie, że popełniam wielką nieostrożność, pozwalając ci się prowadzić w ten sposób do zupełnie obcego domu.

DORANT
Gdzież zatem każesz pani szukać schronienia mej miłości, która ci pragnie zgotować tę małą rozrywkę? Wszak dla zachowania pozorów nie chciałaś pozwolić, aby się to odbyło w twoim, ani też w moim domu.

DORYMENA

małżeństwo, dar

Ale tego nie bierzesz w rachubę, że dowody czułości, jakich doznaję od ciebie niemal co dzień, wkładają na mnie z każdym dniem coraz to większe zobowiązania. Daremnie próbuję się bronić: twoja wytrwałość, choć na pozór słodka i uległa, wyczerpuje mój opór i sprawia, iż powoli uzyskujesz wszystko, czego zapragniesz. Zaczęło się od częstych wizyt, potem przyszły oświadczenia, po nich serenady i zabawy, wreszcie podarki. Opierałam się długo, ale pan niczym się nie zrażasz i piędź po piędzi umiesz zdobywać grunt mej przychylności. Co do mnie, za nic już ręczyć dziś nie mogę: zaczynam wierzyć, iż w końcu uda ci się doprowadzić mnie do małżeństwa, od którego byłam zrazu tak daleka.

DORANT

Na honor, pani, już dawno powinno się było na tym skończyć. Jesteś wdową, zależy tylko od siebie, ja również jestem wolny i kocham panią nad życie — cóż stoi na przeszkodzie, abyś dziś jeszcze uczyniła mnie najszcześliwszym z ludzi?

DORYMENA

Mój Boże! Dorancie, wiele trzeba przymiotów z obu stron, aby żyć razem szczęśliwie. Wszak dwojgu najrozsądniejszym nawet istotom nie zawsze się udaje stworzyć związek, z którego by później były zadowolone.

DORANT

Żartuje pani! I po cóż dopatrywać się tylu trudności? Jedno doświadczenie, które pani uczyniła, nie przesądza wszak o innych.

DORYMENA

Słowem, wracam ciągle do tego samego — wydatki, które dla mnie podejmujesz, niepokoją mnie z dwojakiej przyczyny: po pierwsze zobowiązują mnie mocniej, niżbym pragnęła, po drugie, bez urazy, pewna jestem, iż nie przychodzą panu bez kłopotu, a tego bym bardzo nie chciała.

DORANT

Och, pani, to drobiazg i jeżeli o to jedynie...

DORYMENA

Wiem, co mówię. Pomijając inne rzeczy, sam diament, do którego przyjęcia pan mnie wprost zmusił, posiada taką wartość...

DORANT

Błagam panią, nie chciej przeceniać tej drobnostki, która miłości mojej wydaje się zbyt niegodną ciebie, i pozwól... Otóż i gospodarz domu.

SCENA XIX

PAN JOURDAIN, DORYMENA, DORANT

PAN JOURDAIN

(uczyniwszy dwa ukłony i znalazłszy się zbyt blisko DORYMENY)

Trochę w tył, wielmożna pani.

DORYMENA

Jak to?

PAN JOURDAIN

Jeden krok, jeżeli łaska.

DORYMENA

O co chodzi?

PAN JOURDAIN

Niech się pani trochę cofnie, abym mógł trzeci raz.

DORANT

Tak, pani, pan Jourdain zna się na formach.

grzeczność

PAN JOURDAIN

Pani, jest to dla mnie niezmierną chwałą ujrzeć się dość szczęśliwym, aby dostąpić tej radości spotkania się z tym szczęściem, iż jesteś tak łaskawą uszczęśliwić mnie tą łaską, aby mi uczynić zaszczyt zaszczytowania mnie dobrodziejstwem swej obecności. I gdyby jeszcze skromne me zalety zalecić mnie mogły w oczach osoby tak wysokich zalet i gdyby niebo... zazdrosne o me szczęście... chciało mnie obdarzyć... szczęściem ujżenia się godnym... tych...

DORANT

Ależ dosyć już, kochany panie Jourdain. Pani markiza nie lubi długich ceremonij, a wie dobrze, że panu na dowcipie nie zbywa, *po cichu do DORYMENA* Jak pani widzi, dosyć sobie pocieszna figura — ot, łyczek⁴.

DORYMENA

po cichu do DORANTA

Nietrudno to spostrzec.

DORANT

Pani, przedstawiam ci mego najlepszego przyjaciela.

PAN JOURDAIN

Zbytek zaszczytu, doprawdy, panie hrabio.

DORANT

Człowieka wykwińskiego w każdym calu.

DORYMENA

Mam dla niego wiele szacunku.

PAN JOURDAIN

Nic jeszcze nie uczyniłem, pani, aby zasłużyć na tę wielką łaskę.

DORANT

po cichu do PANA JOURDAIN

Niechże panu nie przyjdzie do głowy wspominać o diamencie, któryś jej ofiarował.

PAN JOURDAIN

po cichu do DORANTA

Czy nie mógłbym się choć zapytać, jak się jej podoba?

DORANT

po cichu do PANA JOURDAIN

Cóż znowu! Niech pana Bóg broni! To byłaby najwyższa niedelikatność; jeżeli chcesz się okazać dobrze wychowanym, powinieneś zachować się tak, jakby ten podarek zgoła nie pochodził od ciebie.

głośno

Pan Jourdain, markizo, mówi, że jest uszczęśliwiony z twoich łaskawych odwiedzin.

DORYMENA

Zaszczyt mi czyni prawdziwy.

PAN JOURDAIN

po cichu do DORANTA

Ileż wdzięczności, panie hrabio, że tak wyrażasz za mnie moje uczucia!

DORANT

po cichu do PANA JOURDAIN

Kosztowało mnie niemało trudu, aby ją tu przyprowadzić.

PAN JOURDAIN

Nie wiem, jak się odwdzińczyć, panie hrabio.

⁴łyczek — zdrobn. od daw. *łyk*: mieszczanin; mieszczanie nosili ubrania *łyczakowe* (lniane, zazwyczaj żółtej barwy), w przeciwieństwie do *karmazynów*, czyli zamożnej szlachty noszącej czerwone żupany z wykwińniętych materiałów. [przypis edytorski]

DORANT

Pan Jourdain mówi, że jeszcze w życiu nie widział równie pięknej osoby.

DORYMENA

Bardzo jest łaskaw.

PAN JOURDAIN

Pani, łaska cała po mojej stronie i...

DORANT

A teraz do stołu!

SCENA XX

PAN JOURDAIN, DORYMENA, DORANT, LOKAJ

LOKAJ

do PANA JOURDAIN

Wszystko gotowe, proszę pana.

DORANT

Chodźmy tedy i niech zawołają grajków!

SCENA XXI

SCENA BALETOWA (sześciu kucharzy, którzy zgotowali ucztę, wykonuje taniec, po czym przynoszą stół zastawiony różnymi potrawami)

AKT CZWARTY

SCENA I

DORYMENA, PAN JOURDAIN, DORANT, TRZECH ŚPIEWAKÓW, LOKAJE.

DORYMENA

Co ja widzę! Dorancie, ależ to prawdziwa uczta!

uczta, jedzenie

PAN JOURDAIN

Pani markiza raczy sobie żartować; pragnąłbym, aby ten posiłek był godniejszy jej laskawej pochwały.

DORYMENA, PAN JOURDAIN, DORANT *i trzech śpiewacy zasiadają do stołu*

DORANT

Pan Jourdain ma słuszość, markizo, i wdzięczny mu jestem, że tak dobrze sprawuje honory domu. Podzielał najzupełniej jego zdanie, iż zastawa nie jest bynajmniej godną pani. To ja nią kierowałem, daleko mi zaś do doświadczenia, jakie w tym względzie posiadają niektórzy z naszych przyjaciół. Nie spotkasz się tedy, pani, z czymś bardzo kunsztownym, przeciwnie, znajdziesz niejedną występki przeciw prawidłom kulinarnym i niejedną niegramatyczność na punkcie dobrego smaku. Gdyby Damis, nasz przyjaciel, zajął się był tą sprawą, wszystko byłoby jak należy, jaśniałoby samą wytwornością i sztuką. Nie omieszkałby on sam skierować twojej uwagi na każdą potrawę i dałby ci sposobność podziwiania jego wysokiego uzdolnienia w umiejętności smakolików. Zwróciłby twoje spojrzenia na chleb, cały o złocistej skórce, wszędzie równo wypieczony, chrupiący mile pod twymi ząbkami, na wino o aksamitnym połysku, napelniające błogim ciepłem, a nieuderzające zbyt do głowy, na ćwiartkę baraniny, szpikowanej pietruszką, na pieczeń z normandzkiego cielątka, białą, delikatną, która w ustach się rozplywa jak pasztet, na kuropatwy pachnące tak rozkosznie, a na zakończenie na wyborną zupę na bulionie, której towarzyszy młody tłusciutki indyk, otoczony gołąbkami i ozdobiony białą cebulką z domieszką różnorodnej salaty. Co do mnie jednak, muszę się przyznać do swego braku znawstwa i, jak pan Jourdain... dobrze się wyraził, pragnąłbym, aby ta uczta była godniejszą pani.

DORYMENA

Mogę na to tylko odpowiedzieć, zjadając, jak pan widzi.

PAN JOURDAIN

Ach, cóż za śliczne rączki!

DORYMENA

Nic w nich szczególnego, panie Jourdain... Chce pan raczej mówić o diamencie, który jest prześliczny.

PAN JOURDAIN

Ja, pani? Niech mnie Bóg broni, abym miał o tym wspominać! To by znaczyło okazać brak wychowania! Ten diament, to rzecz tak mizerna...

DORYMENA

Ależ z pana wybredny człowiek!

PAN JOURDAIN

Zbyt pani łaskawa, doprawdy...

DORANT

dawszy znak PANU JOURDAIN, aby milczał

Dalej, nalejcie wina panu Jourdain i tym panom, którzy będą tak uprzejmi zaśpiewać nam jaką piosenkę przy kielichu.

DORYMENA

Nie można lepiej zaprawić dobrej uczty, niż przeplatając ją muzyką; doprawdy, jestem oczarowana przyjęciem.

PAN JOURDAIN

Pani markizo, to nie...

DORANT

Panie Jourdain, posłuchajmy teraz chwilę tych panów: to, co oni zanucą, będzie z pewnością wymowniejsze niż wszystko, co moglibyśmy powiedzieć.

PIERWSZY I DRUGI ŚPIEWAK

razem, z pucharem w dłoni

Odważnie, piękna Filis, weź puchar do ręki:
Jakże szkarłatnie trunek i liczko się płoni!
Wino nowego czaru nabiera w twej dłoni,
A razem nowym życiem ubarwia tve wdzięki.
Przysiężmy więc miłością nigdy niezgaszoną,
Kochać się wiecznie: ty, i ja, i ono.

Wino

Jak się ono czerwieni, wilżąc usta twoje,
Jak twe usta się odeń barwią purpurowe!
Na ten widok tak luby z szczęścia tracę głowę
I do moich ust chciałbym przytulić oboje!
Przysiężmy więc miłością nigdy niezgaszoną,
Kochać się wiecznie: ty, i ja, i ono.

DRUGI I TRZECI ŚPIEWAK

razem

Pijmy, drodzy przyjaciele!
Szkoda chwili, co ucieka,
Wszak życia nam tak niewiele:
Któż wie, co jutro go czeka?

Gdy nurt nas czarny pochłonie,
Koniec już wina, miłości —
Niech oko trunkiem zapłonie,
Niechaj żar w piersiach zagości!

Niech głupcy walczą na słowa,
Gdzie szczęściu stawiać ołtarze —
Nas uczy prawda nienowa,
Że ono mieszka w pucharze.

Nauka, sława i mienie
Sercu nie odejmą troski:
Szczęście, spokój, zapomnienie
Daje tylko trunek boski.

WSZYSCY TRZEJ

razem

Wina, hej, wina! Gdzie wino?
Lej, chłopcze, nie daj się prosić,
Lej ciągle, dobry chłopczyno,
Póki nie krzykną ci: dosyć!

DORYMENA

Prześliczna piosnka; nie można chyba lepiej jej zaśpiewać. Wszystko to piękne jest nad wyraz.

PAN JOURDAIN

Widzę tu, pani, coś, co jest jeszcze piękniejsze.

DORYMENA

Ejże! Z pana Jourdain większy galant, niż sobie wyobrażałam.

DORANT

Jak to, pani? Za kogoż pani bierze pana Jourdain?

PAN JOURDAIN

Chciałbym bardzo, aby mnie wzięła za to, co ja myślę.

DORYMENA

Jeszcze?

DORANT

do DORYMENA

Pani go nie zna.

PAN JOURDAIN

Może mnie pani poznać, kiedy tylko jej przyjdzie ochota.

DORYMENA

Och, poddaję się: trudno z panem walczyć na słowa.

DORANT

To człowiek, który ma zawsze ciętą odpowiedź na języku. Ale czy pani nie widzi, że pan Jourdain polyka wszystkie kąski, których pani dotknęła.

DORYMENA

Pan Jourdain jest czarujący.

PAN JOURDAIN

Gdybym mógł oczarować serce pani, byłbym...

SCENA II

PANI JOURDAIN, PAN JOURDAIN, DORYMENA, DORANT, ŚPIEWACY, LOKAJE

PANI JOURDAIN

Ho, ho, zastaję tu oto wcale wesołą kompanijkę i widzę jasno, że mnie nie oczekiwano! To dla tej ładnej zabawy, szanowny panie mężu, tak ci było pilno wyprawić mnie do siostry? Na dole spotykam cały teatr, a tutaj, jak się zdaje, ucztę weselną. Więc ty w ten sposób trwonisz swoje mienie? W ten sposób ugaszczasz sobie damule w mej nieobecności, wyprawiasz dla nich muzyki i komedie, gdy mnie wysyłasz z domu na spacer?

DORANT

Co pani do głowy przychodzi, pani Jourdain? Cóż za dzika fantazja z pani strony, uroić sobie, że mąż trwoni majątek i że to on wydaje tę ucztę?... Dowiedz się pani zatem, że to ja; on użył mi jedynie swego domu. Powinna by się pani bardziej zastanowić nad tym, co pani mówi.

PAN JOURDAIN

Tak, błaznico, to pan hrabia zgotował wszystko dla pani, która jest osobą z najwyższego towarzystwa. Uczynił mi ten zaszczyt, iż użył w tym celu mego domu i zaprosił mnie laskawie w gościnę.

PANI JOURDAIN

To są czyste ambaje, a ja wiem dobrze, co wiem.

DORANT

Niech pani przywdzieje lepsze okulary, pani Jourdain!

PANI JOURDAIN

Obejdę się bez okularów, mój panie, i widzę dosyć jasno, co się święci. Już od dawna zwąchałam pismo nosem; nie jestem taka głupia, jak wam się wydaje. To bardzo szpetnie z pańskiej strony, takiego wielkiego pana, służyć za pośrednika mężowi w jego

łajdactwach. A i pani, takiej wielkiej damie, wcale nie przystało zaszczepiać niesnaski w małżeństwie i cierpieć, aby mąż durzył się w pani.

DORYMENA

Cóż to wszystko ma znaczyć? Czy ty drwisz sobie ze mnie, Dorancie, aby mnie narażać na niedorzeczne urojenia tej wariatki?

DORANT

biegnąc za wychodzącą DORYMENĄ

Markizo, racz się zatrzymać! Dokąd pani spieszy?

PAN JOURDAIN

Pani markizo... Panie hrabio, chciej ją przeprosić w mym imieniu i staraj się skłonić do powrotu!

SCENA III

PAN JOURDAIN, PANI JOURDAIN, LOKAJE

PAN JOURDAIN

A, ty, błaznico jedna! Ładnegoś piwa nawarzyła! Ty się ośmielasz lżyć mnie w oczy przy gościach i wypędzać z mego domu dystyngowane osoby!

żona

PANI JOURDAIN

Kpię sobie z takiej dystynkcji.

PAN JOURDAIN

Nie wiem, co mnie wstrzymuje, babo przeklęta, abym ci nie potrzaskał na łbie półmisków z tej uczty, którą przybyłaś zakłócić!

lokaje wnoszą stół

PANI JOURDAIN

Kpię sobie z tego wszystkiego. Bronię swoich praw w domu i nie ma kobiety, która by mi nie przyznała słuszności.

PAN JOURDAIN

Dobrze czynisz, uchodząc przed mym gniewem.

SCENA IV

PAN JOURDAIN *sam*

PAN JOURDAIN

Diabli ją nanieśli tak nie w porę. Właśnie zaczęły mi się udawać takie ładne powiedzenia; nigdy jeszcze nie czułem się tak pełen dowcipu. Cóż to znów za figura?

SCENA V

PAN JOURDAIN, COVIELLE *przebrany*

COVIELLE

Panie, nie wiem, azali mam zaszczyt być mu znany?

PAN JOURDAIN

Nie, panie.

COVIELLE

schylając się i trzymając rękę na stopę nad ziemią

Znałem pana, kiedy pan był jeszcze, o, tyli, nie większy.

PAN JOURDAIN

Mnie?

COVIELLE

Tak. Był z pana najładniejszy dzieciak pod słońcem: wszystkie damy brały pana na ręce, aby cię upieścić.

PAN JOURDAIN
Aby mnie upieścić?

COVIELLE
Tak. Byłem wielkim przyjacielem nieboszczyka pańskiego ojca.

PAN JOURDAIN
Nieboszczyka mego ojca?

COVIELLE
Tak. Był to bardzo zacny szlachcic.

PAN JOURDAIN
Jak pan powiada?

COVIELLE
Powiadam, że był to bardzo zacny szlachcic.

PAN JOURDAIN
Mój ojciec?

COVIELLE
Tak.

PAN JOURDAIN
Dobrze go pan znałeś?

COVIELLE
Oczywiście.

PAN JOURDAIN
I znałeś jako szlachcica?

COVIELLE
Rozumie się.

PAN JOURDAIN
Nie, jacy to ludzie są, doprawdy!

COVIELLE
Jak to?

PAN JOURDAIN
Istnieją cymbały, którzy chcą we mnie wmówić, że on był kupcem.

mieszczanin, szlachcic

COVIELLE
On, kupcem! To czysta potwarz: nigdy mu się nie śniło być kupcem. Tyle tylko w tym prawdy, że był to człowiek niezmiernie uprzejmy, niezmiernie uczynny; że zaś znał się bardzo dobrze na suknach, wybierał je, gdzie tylko mógł, kazał do siebie przysyłać i odstępował je znajomym za zapłatą.

PAN JOURDAIN
Niezmiernie się cieszę, że pana poznałem; mam nadzieję, iż zechcesz zaświadczyć przed wszystkimi, że mój ojciec był szlachcicem.

COVIELLE
Powiem to w oczy całemu światu.

PAN JOURDAIN
Serdecznie będę wdzięczny. Cóż pana tu sprowadza?

COVIELLE
Od czasu, jak znalazłem nieboszczyka pańskiego ojca, najgodniejszego szlachcica, jak panu mówiłem, podróżowałem trochę, ot, tak, po całym świecie.

PAN JOURDAIN
Po całym świecie?

COVIELLE

Tak.

PAN JOURDAIN

To musi być bardzo daleko.

COVIELLE

Myślę sobie. Zaledwie przed czterema dniami wróciłem z odległych podróży, że zaś wszystko, co pana dotyczy i mnie niezmiernie obchodzi, przyszedłem, aby panu zwiastować najszczęśliwszą nowinę pod słońcem.

PAN JOURDAIN

Jakąż?

COVIELLE

Czy wiesz, że syn sultana tureckiego bawi w mieście?

PAN JOURDAIN

Ja? Nie.

COVIELLE

Jak to? Przybył wraz ze swoim wspaniałym orszakiem; wszystko spieszy go oglądać; przyjmują go w tym kraju z wszelkimi zaszczytami należnymi tak potężnemu władcy.

PAN JOURDAIN

Na honor, nic nie wiedziałem.

COVIELLE

Ale co najważniejsze, to, iż się zakochał w twej córce.

PAN JOURDAIN

Syn sultana tureckiego?

COVIELLE

Tak, i chce zostać pańskim zięciem.

PAN JOURDAIN

Moim zięciem syn sultana tureckiego?

COVIELLE

Syn sultana tureckiego pańskim zięciem. Byłem mu złożyć czołobitność, że zaś mówię doskonale ich językiem, rozmawiał ze mną dość długo i wśród tej gawędki powiedział: *Akciam krok soler onch alla mustaf gidelum amanahem narabini ussere kalbulalt*, co znaczy: Czy nie znasz przypadkiem młodej osoby, która jest córką pana Jourdain, paryskiego szlachcica?

PAN JOURDAIN

Syn sultana tureckiego powiedział tak o mnie?

COVIELLE

Tak. Gdy mu odpowiedziałem, że pana znam bardzo dobrze i że widziałem pańską córkę, rzekł: *Ach, marababa sabem!* — znaczy: Ach, jakże jestem w niej zakochany!

PAN JOURDAIN

Marababa sabem znaczy: Ach, jakże jestem w niej zakochany?

COVIELLE

Tak.

PAN JOURDAIN

Daję słowo, dobrze, żeś mi to powiedział bo, co do mnie, nigdy bym się nie domyślił, że *marababa sabem* ma znaczyć: Ach, jakże jestem w niej zakochany! Cóż to za piękny język!

COVIELLE

Dużo piękniejszy jeszcze, niż się komu śniło. Czy wiesz pan, na przykład, co znaczy *kakarakamuchen?*

Kakarakamuchen? Nie.

COVIELLE

To znaczy: moje drogie serce.

PAN JOURDAIN

Kakarakamuchen znaczy: moje drogie serce?

COVIELLE

Tak.

PAN JOURDAIN

Ależ to cudowne! *Kakarakamuchen*: moje drogie serce. Kto by to powiedział? Człowiek głupiej, doprawdy.

COVIELLE

Słowem, aby się wywiązać z poselstwa, donoszę panu, iż on ma zamiar prosić pana o rękę córki; pragnąc zaś mieć teścia, który by był godnym jego powinowactwa, chce pana zamianować *mamamuszi*, co stanowi jedną z najwyższych godności w jego kraju.

PAN JOURDAIN

Mamamuszi?

COVIELLE

Tak, *mamamuszi*; to znaczy po naszymu: wojewoda. Wojewoda to jeden z owych dawnych... słowem, wojewoda. Nie może być nic dostojniejszego w świecie; godność ta zrówna cię co do stanowiska z największymi panami w kraju.

PAN JOURDAIN

Syn sultana tureckiego wyświadcza mi prawdziwy zaszczyt. Proszę cię, chciej mnie zaprowadzić do niego, abym mógł wyrazić mu podziękę!

COVIELLE

Jak to? Ależ on sam przybędzie tu za chwilę.

PAN JOURDAIN

On sam przybędzie?...

COVIELLE

Tak, i prowadzi z sobą wszystko, co jest potrzebne do ceremonii pańskiego mianowania.

PAN JOURDAIN

Ależ to szybko idzie!

COVIELLE

Miłość jego nie chce słyszeć o najmniejszej odwłóce.

PAN JOURDAIN

Jedno tylko mnie niepokoi: to, że moja córka, bardzo uparta dziewczyna, nabiła sobie głowę niejakim Kleontem i przysięgła, że nie pójdzie za nikogo innego.

COVIELLE

Odmieni zdanie, skoro zobaczy syna sultana tureckiego. Przy tym zachodzi tu doprawdy dziwny zbieg okoliczności: mianowicie syn sultana podobny jest do tego Kleonta jak dwie krople wody — przed chwilą widziałem go właśnie, pokazano mi go — miłość zatem, którą córka pańska żywi dla jednego, z łatwością może się przenieść na drugiego. Ale słyszę głosy — otóż i on.

SCENA VI

KLEONT *jako Turek*, TRZECH PAZIÓW *niosących ogon szaty KLEONTA*, PAN JOURDAIN, COVIELLE

KLEONT

Ambusabim oki boraf, Żordina, salamaleki.

słowo

COVIELLE

do PANA JOURDAIN

To znaczy: Panie Jourdain, oby two serce było przez cały rok jako kwitnący krzak róży. To są takie uprzejme sposoby mówienia w tym kraju.

PAN JOURDAIN

Jestem najniższym sługą jego tureckiej wysokości.

COVIELLE

Kazigar kamboto ustin moraf.

KLEONT

Ustin yot katamaleki basum base alla moran.

COVIELLE

Mówi: Oby niebo dało ci siłę lwa i roztropność węża.

PAN JOURDAIN

Jego turecka wysokość jest na mnie zbyt łaskawa; życzę jej wzajem wszelkich pomyslności.

COVIELLE

Ossa binamen sadok babulli orakaf uram.

KLEONT

Bel men

COVIELLE

Mówi, abys się z nim natychmiast udał przygotować wszystko do ceremonii oraz że pragnie jak najprędzej ujrzeć twą córkę i zawrzeć małżeństwo.

PAN JOURDAIN

Tyle rzeczy w dwóch słowach?

COVIELLE

Tak. Język turecki już jest taki: umie dużo wyrazić w niewielu zgłoskach. Spiesz pan z nim prędko tam, gdzie sobie życzy!

SCENA VII

COVIELLE *sam*

COVIELLE

Ha, ha, ha! Słowo daję, to można pęknać ze śmiechu. Cóż za bałwan! Gdyby na pamięć wyuczył się roli, nie mógłby jej lepiej odegrać. Och, och!

SCENA VIII

DORANT, COVIELLE

COVIELLE

Śmiem pana upraszać, abys nam zechciał pomóc w małej intrydze, którą właśnie prowadzimy.

DORANT

Aj, wszak to imć Covielle? Któż by cię poznał w tej postaci! Coś ty z siebie zrobił, człowieku?

COVIELLE

Co pan widzi. Ha, ha!

DORANT

Z czegoż się tak śmiejesz?

COVIELLE

Jest z czego, niech mi pan wierzy!

DORANT

Cóż takiego?

COVIELLE

Mógłby pan hrabia długo sobie głowę łamać, nim by się domyślił, jakiegośmy się chwycili podstęp, aby nakłonić pana Jourdain do oddania ręki córki memu panu.

DORANT

Nie wiem, co to za podstęp, ale domyślam się, że nie chybi celu, skoro ty doń rękę przykładasz.

COVIELLE

Widzę, że pan zna dobrze naszego mądralę.

DORANT

Objasnijże mnie więc, o co chodzi.

COVIELLE

Niech pan będzie łaskaw usunąć się nieco, aby zrobić miejsce orszakowi! Może pan oglądać naocznie część naszej sztuczki, resztę zaś panu opowiem.

SCENA IX

*Ceremonia turecka*⁵. MUFTI, DERWISZE, TURCY, *stanowiący orszak MUFTIEGO, tańczący i śpiewający*. PIERWSZA GRUPA BALETOWA.

sześciu TURKÓW wchodzi poważnie parami przy dźwiękach orkiestry. Niosą trzy dywany, które podnoszą bardzo wysoko i tańcząc wykonują rozmaite figury. TURCY śpiewający przechodzą pod dywanami i ustawiają się po dwóch stronach sceny. MUFTI w towarzystwie DERWISZÓW zamyka pochód. Następnie TURCY rozciągają dywany na ziemi i klękają na nich z wyjątkiem MUFTIEGO i DERWISZÓW, którzy zachowują pozycję stojącą. Podczas gdy MUFTI przyzywa Mahometa, wykonując różne gesty i miny, nie wymawiając jednak ani słowa, TURCY stanowiący jego orszak nachylają się aż do ziemi, śpiewając „Alli”, po czym wznoszą ramiona w górę, śpiewając „Alla”. Tę grę powtarzają aż do końca modłów MUFTIEGO, po czym powstają wszyscy, śpiewając „Alla ekber”, dwaj zaś DERWISZE podchodzą do PANA JOURDAIN.

SCENA X

MUFTI, DERWISZE, TURCY *śpiewający i tańczący*, PAN JOURDAIN, *ubrany po turecku z ogoloną głową, bez turbana i bez szabli*.

MUFTI

do PANA JOURDAIN

Se ti wiada

Gada, gada,

Se non wiada

Ne powiada.

Mi był Mufti,

Tu kilicha?

⁵*Ceremonia turecka* — Język użyty przez Moliera w *Ceremonii tureckiej* nie jest fantastyczny, jak poprzednia tureczyzna. Jest to mieszanina złożona z arabskiego, tureckiego, maltańskiego, francuskiego, włoskiego, hiszpańskiego, którą posługują się mieszkańcy Wschodu dla porozumienia z Europejczykami. W przekładzie trzeba było znaleźć jakiś równoważnik; tłumacz szukał go w makaronicznej i zepsutej polszczyźnie. [przypis tłumacza]

Ne pojmajesz;
Ticha, ticha!⁶

dwaj DERWISZE wyprowadzają PANA JOURDAIN

SCENA XI

MUFTI, DERWISZE, TURCY

MUFTI
Gada, Turka, qui byl ista? Anabatista? Anabatista?

TURCY
Iok.

MUFTI
Zwinglista?

TURCY
Iok.

MUFTI
Koffita?

TURCY
Iok.

MUFTI
Hussita? Morista? Fronista?

TURCY
Iok, iok, iok.

MUFTI
Iok, iok, iok. Byl pagana?

TURCY
Iok.

MUFTI
Luterana?

TURCY
Iok.

MUFTI
Puritana?

TURCY
Iok.

MUFTI
Bramina? Moffina? Zurina?

TURCY
Iok, iok, iok.

MUFTI
Iok, iok, iok. Mahametana? Mahametana?

TURCY
Ahi, alla, Ahi, alla.

MUFTI
Jako zwala? Jako zwala?

⁶*Se ti wiada (...) ticha* — Znaczy to: „Jeżeli wiesz, mów; jeżeli nie wiesz, milcz. Ja jestem Mufti; ty kto? Nie rozumiesz; milcz, milcz”. [przypis tłumacza]

TURCY
Žurdina, Žurdina.

MUFTI
podskakując
Žurdina, Žurdina.

TURCY
Žurdina, Žurdina⁷.

MUFTI
Mahameta, per Žurdina
Ja se modli každhodina.
Bende czyni paladina
De Žurdina, de Žurdina;
Dar turbana e szablina,
Con galera brigantina
Per obrrona Palestina.⁸
Mahameta, per Žurdina
Ja se modli každhodina.

do TURKÓW
Byl bon Turka Žurdina?⁹

TURCY
Ahi, alla,¹⁰ Ahi, alla.

MUFTI
śpiewając i tańcząc
Ha la ba, ba la hu, la ba, ba la da.

TURCY
Ha la ba, ba la hu, ba la ba, ba la da.

SCENA XII

TURCY *śpiewający i tańczący*. DRUGA GRUPA BALETOWA

SCENA XIII

MUFTI, DERWISZE, PAN JOURDAIN, TURCY *śpiewający i tańczący*.

MUFTI *wraca w uroczystym turbanie olbrzymich rozmiarów, przystrojonym kilkoma rzędami zapalonych świec; towarzyszy mu dwóch DERWISZÓW, niosących Alkoran, ubranych w szpiczaste czapki, również przystrojone płonącymi świecami. Dwaj inni DERWISZE przeprowadzają pana Jourdain, każą mu klęknąć i oprzeć ręce o podłogę w ten sposób, że jego grzbiet, na którym spoczywa Alkoran, służy za pulpit MUFTIEMU. MUFTI odprawia po raz wtóry swoje komiczne modły, marszcząc brwi, uderzając od czasu do czasu w Alkoran i przewracając szybko kartki, po czym wznosząc ramiona ku niebu, krzyczy donośnym głosem: Hu! Podczas tych ponownych modłów TURCY, schylając się i podnosząc na przemian, śpiewają również: Hu, hu, hu!*

PAN JOURDAIN
(*podnosząc się, gdy mu zdjęto Alkoran z grzbietu*)

⁷*Gada, Turka (...)* Žurdina — znaczy to: „Mów, Turku, kto on jest? Anabaptysta? — Nie. — Zwinglista? (wyznawca sekty protestanckiej Zwingli’ego) — Nie. — Koffita (chrześcijanie egipscy z sekty jakobitów?) — Nie. — Hussyta, morysta (Maur), Fronista (sekta kontemplacyjna)? — Nie, nie, nie. — Czy poganin? — Nie. — Luteranin? — Nie. — Purytanin? — Nie. — Bramina (bramin)? — Moffina, Zuryna (prawdopodobnie wymyślone)? — Nie, nie, nie. — Mahometanin? — *Hi valla* (po arabsku: „Tak, na Boga”). Jak się nazywa? — Jourdain, Jourdain. [przypis tłumacza]

⁸*Mahameta, per Žurdina (...)* Palestina. — znaczy to: „Mahomecie, w każdej godzinie będę się modlił za pana Jourdain. Uczynię z pana Jourdain wojewodę. Dam mu turban i szablę wraz z galerą i brygantyną, aby bronił Palestyny”. [przypis tłumacza]

⁹*Byl bon Turka Žurdina?* — znaczy to: „Czy Jourdain jest dobrym Turkiem?”. [przypis tłumacza]

¹⁰*Ahi, alla,* — Tak, na Allaha. [przypis tłumacza]

Uff!

MUFTI

do PANA JOURDAIN
Ti non byl oszusta?

TURCY

No, no, no.

MUFTI

Non byl szelma?

TURCY

No, no, no.

MUFTI

do TURKÓW
Dawar turbanta.

TURCY

Ti non byl oszusta?

No, no, no.

Non byl szelma?

No, no, no.

Dawar turbanta¹¹.

TRZECIA GRUPA BALETOWA

TURCY, *tańcząc przy dźwiękach orkiestry, wkładają turban na głowę* PANA JOURDAIN

MUFTI

dając szablę PANU JOURDAIN

Ti byl noble, non e fabła,

Bery oto tetu schiabbła.

TURCY

dobrywając szabel

Ti byl noble, non e fabła,

Bery oto tetu schiabbła¹².

CZWARTA GRUPA BALETOWA, TURCY *tańczący uderzają rytmicznie szablami* PANA JOURDAIN.

MUFTI

Ładu, ładu,

Kijdozadu;

Ładu, ładu,

Kijdozadu.

PIĄTA GRUPA BALETOWA

TURCY *tańczący biją w rytm muzyki* PANA JOURDAIN *kijami*

MUFTI

Nefstydala, nefstydala;

Więcy gańba nesasnała.

TURCY

Nefstydala, nefstydala,

Więcy gańba nesasnała.

¹¹*Ti non byl oszusta? (...) Dawar turbanta* — ma znaczyć: „Nie jest oszust? — Nie. — Nie jest szelma? — Nie. — Dawajcie turban”. [przypis tłumacza]

¹²*Ti byl noble (...) tetu schiabbła* — ma znaczyć: „Jesteś szlachcicem, to nie bajka; bierz oto tę tu szablę”. [przypis tłumacza]

MUFTI rozpoczyna trzecią część modłów. DERWISZE podtrzymują go ze czcig pod ramiona, po czym TURCY, tańczący i śpiewający, skaczą wokół MUFTIEGO i wychodzą wraz z nim, pociągając ze sobą pana Jourdain

AKT PIĄTY

SCENA I

PAN JOURDAIN, PANI JOURDAIN

PANI JOURDAIN

Jezusie, Maryjo! Miłosierdzie Pańskie! A to znów co takiego? Jak ten wygląda! Błazna z siebie robisz? Czy teraz pora na maskarady? Mówże, co to ma znaczyć? Któż cię tak wystroił?

PAN JOURDAIN

Patrzcie mi tę małpę! W jaki ty sposób przemawiasz do *mamamuszi*?

PANI JOURDAIN

Co takiego?

PAN JOURDAIN

Tak, teraz trzeba być dla mnie z całym szacunkiem: świeżo zostałem mianowany *mamamuszi*.

PANI JOURDAIN

Co to ma znaczyć: *mamamuszi*?

PAN JOURDAIN

Mamamuszi, powiadam. Jestem *mamamuszi*.

PANI JOURDAIN

Cóż to za bydlę?

PAN JOURDAIN

Mamamuszi znaczy po naszymu: wojewoda.

PANI JOURDAIN

Woziwoda? Ty chcesz na starość zostać woziwodą?

PAN JOURDAIN

Cóż za ciemnota! Wojewoda, powiadam. Właśnie odprawiono nade mną uroczystość.

PANI JOURDAIN

Co za uroczystość?

PAN JOURDAIN

Mahameta per Żurdina.

PANI JOURDAIN

Cóż to ma znaczyć?

PAN JOURDAIN

Żurdina to niby Jourdain.

PANI JOURDAIN

No i cóż, niby Jourdain?

PAN JOURDAIN

Bende czyni paladina de Żurdina.

PANI JOURDAIN

Jak powiadasz?

PAN JOURDAIN

Dar turbanta con galera.

PANI JOURDAIN

Cóż to takiego?

PAN JOURDAIN
Per obrrrona Palestina.

PANI JOURDAIN
Co tobie, człowieku, w głowie?

PAN JOURDAIN
Eadu, ladu, kijdozadu.

PANI JOURDAIN
Cóż to za szwargot?

PAN JOURDAIN
Nefstydała, nefstydała, więcy gańba nesasnała.

PANI JOURDAIN
Cóż to ma być to wszystko?

PAN JOURDAIN
tańcząc i śpiewając
Hu la ba, ba la hu, ba la ba, ba la da.
wywraca się

PANI JOURDAIN
Och, Boże mój, Boże! Mąż oszalał!

PAN JOURDAIN
podnosząc się i odchodząc
Milczeć, jędzio! Więcej szacunku dla wielkiego *mamamuszi*.

PANI JOURDAIN
sama
Od czegoż on mógł rozum tak postradać? Spieszmy, aby go przynajmniej zatrzymać w domu!

spostrzegając DORYMENĘ i DORANTA
Masz, tych mi jeszcze brakowało. Ze wszystkich stron same utrapienia!

SCENA II

DORANT, DORYMENA

DORANT
Niech mi pani wierzy, zobaczy pani najzabawniejszą rzecz pod słońcem — nie sądzę, aby w całym świecie mógł się znaleźć człowiek tak pomyłony. Przy tym trzeba nam koniecznie dopomóc Kleontowi w zamiarach i uświetnić tę maskaradę. To bardzo dzielny człowiek i wart, aby poprzeć jego sprawę.

DORYMENA
Ja również cenię go wysoko i życzę mu najlepszego losu.

DORANT
Oprócz tego czeka nas tutaj balet, którego szkoda by stracić: jestem bardzo ciekawy, czy mój pomysł należycie się wyda w wykonaniu.

DORYMENA
Tak, widziałam już mimochodem wspaniałe przygotowania. Doprawdy, nie mogę dłużej cierpieć tego wszystkiego, Dorancie. Tak, chcę nareszcie położyć koniec twjej rozrzutności i, aby przerwać szalone wydatki, na które się dla mnie narażasz, postanowiałam jak najprędzej wyjść za ciebie. To jedyny sposób: wiadomo, że wszystkie te wyskoki uprzejmości kończą się zazwyczaj po ślubie.

DORANT
Och, pani, naprawdę? Czyżbyś istotnie powzięła tak słodkie postanowienie?

małżeństwo, pieniądz, serce

DORYMENA

To jedynie, aby cię uchronić od ruiny; inaczej, widzę dobrze, straciłbyś wszystko do szeląga.

DORANT

Jakże wdzięczny ci jestem, pani, za troskliwość, z jaką czuwasz nad moim majątkiem! Składam go u twych stóp wraz z sercem, możesz nimi rozrządzać do woli.

DORYMENA

Będę się starała dobrze nimi zawiadować. Ale oto i nasz pocziwiec: wygląda doprawdy wspaniale.

SCENA III

PAN JOURDAIN, DORANT, DORYMENA

DORANT

Panie, pani markiza i ja przychodzimy złożyć hołd pańskiej nowej godności i cieszyć się wraz z tobą małżeństwem twojej córki z synem sultańskim.

PAN JOURDAIN

złożywszy ukłony na sposób turecki

Panie hrabio, życzę ci siły węża i roztropności lwa.

DORYMENA

Ciesz się, że mogę jedna z pierwszych powinszować panu wysokiego szczebla chwały, na który wstąpiłeś.

PAN JOURDAIN

Pani, życzę ci, aby twój krzak róży kwitnął przez cały rok. Nieskończenie jestem pani wdzięczny za jej łaskawy udział w zaszczytach, które na mnie spływają, cieszę się zarazem niezmiernie, iż mogę panią oglądać z powrotem, aby ją najuniższej przeprosić za wybryki żony.

DORYMENA

To drobnostka, wybaczam jej najzupełniej podobny wybuch. Serce pańskie musi być bardzo cenne — nic dziwnego, kto posiada takiego męża, ten drży o swoje szczęście.

PAN JOURDAIN

Prawo do mego serca jest przywilejem, który pani wyłącznie zdobyłaś.

DORANT

Jak pani widzi, markizo, pan Jourdain nie należy do ludzi, których powodzenie zaślepia: na wyżynach wielkości umie pamiętać o przyjaciółach.

DORYMENA

Jest to oznaką duszy na wskroś szlachetnej.

DORANT

Gdzie jego turecka wysokość? Chcielibyśmy bardzo w charakterze pańskich przyjaciół złożyć jej uszanowanie.

PAN JOURDAIN

Oto właśnie przybywa; posłałem już po córkę, aby dopełnić obrządku małżeństwa.

SCENA IV

PAN JOURDAIN, DORYMENA, DORANT, KLEONT *jako Turek*

DORANT

do KLEONTA

Panie, przychodzimy, aby jako przyjaciele szanownego teścia złożyć waszej wysokości pokorne uszanowanie i zapewnić ją uniżenie o naszych najpoddniejszych służbach.

PAN JOURDAIN

Gdzież tłumacz, aby mógł mu powiedzieć, kto jesteście, i wyłożyć, co powiadacie? Zobaczycie, że wam odpowie; znakomicie mówi po turecku. Gdzież on, u diaska, się podziewa?

do KLEONTA

Struf, strif, strof, straf. Ten pan to *grando segnore, grando segnore, grando segnore*, a pani to *granda dama, granda dama*.

widząc, że tamten nie rozumie

Aha!

do KLEONTA, *wskazując* DORANTA

Ten pan to francuski *mamamuszi*, a ta pani francuska *mamamuszi*. Nie umiem już jaśniej. No! Jest wreszcie tłumacz.

SCENA V

PAN JOURDAIN, DORYMENA, DORANT, KLEONT *jako Turek*, COVIELLE *przebrany*.

PAN JOURDAIN

Gdzież pan się podziewasz? Nie możemy się porozumieć bez ciebie.

wskazuje na KLEONTA

Wy tłumacz mu, że ten pan i ta pani są osobami wysokiego dostojenstwa, które przybyły tutaj w charakterze moich przyjaciół, aby mu złożyć czołobitność i ofiarować służby.

do DORYMENEY i DORANTA

Zobaczycie, jak on na to odpowie.

COVIELLE

Alabula krociam aki bor am alabamen.

KLEONT

Kataleki tubol urin soter amaluszan.

PAN JOURDAIN

A co! Widzicie?

COVIELLE

Mówi, aby deszcz pomyślności zraszał o każdej porze ogród pańskiej rodziny.

PAN JOURDAIN

Mówiłem wam, że gada po turecku.

DORANT

To doprawdy cudowne.

SCENA VI

LUCYLLA, KLEONT, PAN JOURDAIN, DORYMENA, DORANT, COVIELLE

PAN JOURDAIN

Chodź, córko, zbliż się i podaj rękę panu, który czyni ci ten zaszczyt, że pragnie cię pojąć za żonę.

LUCYLLA

Co to? Ojczy, jak ty wyglądasz? Czy wy gracie komedię?

PAN JOURDAIN

Nie, nie, to nie komedia, to sprawa nader poważna i bardziej dla ciebie zaszczytna, niż mogłabyś marzyć.

LUCYLLA

Dla mnie, ojczy?

PAN JOURDAIN

Tak, dla ciebie. Dalej, podaj rękę i podziękuj niebu za szczęście, które ci zsyła!

LUCYLLA

Ja nie chcę iść za mąż.

PAN JOURDAIN

Ale ja chcę, ja, ojciec! Słyszysz?

LUCYLLA

Nic z tego.

PAN JOURDAIN

Ach, co tu hałasu! Dalej, powiadam. Podaj rękę!

LUCYLLA

Nie, ojcze powiedziałam już: nie ma władzy, która by mnie zdołała skłonić do oddania ręki komukolwiek innemu niż Kleontowi i raczej posunę się do wszelkich ostateczności...

poznając KLEONTA

To prawda, jesteś moim ojcem: winna ci jestem ślepe posłuszeństwo — do ciebie należy, ojcze, rozrządzać mym losem.

PAN JOURDAIN

No, cieszę się, że tak prędko wróciłaś na drogę obowiązku; szczęśliwy jestem, że mam posłuszną córkę.

SCENA VII

PANI JOURDAIN, KLEONT, PAN JOURDAIN, LUCYLLA, DORANT, DORYMENA, COVIELLE

PANI JOURDAIN

Cóż to? Co tu się dzieje? Powiadają, że chcesz wydać córkę za jakiegoś wędrownego arlekina?

PAN JOURDAIN

Będziesz ty cicho, zuchwały babski języku! Ciągłe chcesz bruździć? Nie ma żadnego sposobu, aby ci wlać do głowy odrobinę rozsądku?

PANI JOURDAIN

To ciebie nie ma sposobu przywieść do rozumu: brniesz z jednego szaleństwa w drugie jak opętany. Cóż tobie znów do głowy wpadło? Co znaczy ta cała zgraja?

PAN JOURDAIN

Chcę wydać córkę za syna sułtana tureckiego.

PANI JOURDAIN

Za syna tureckiego?...

PAN JOURDAIN

wskazując COVIELLE'Ą

Tak. Złóż mu czolobitność przez tego tłumacza!

PANI JOURDAIN

Obejdzie się bez tłumacza: powiem mu osobiście i to w sam nos, że nie dostanie mojej córki.

PAN JOURDAIN

Będziesz ty milczeć, pytam po raz ostatni?

DORANT

Jak to, pani Jourdain! Pani sprzeciwiasz się tak zaszczytnemu związkowi? Nie chcesz przyjąć jej tureckiej wysokości za zięcia?

PANI JOURDAIN

Ech, panie, patrz pan swego nosa!

DORYMENA

To doprawdy zaszczyt, którego nie godzi się odrzucać.

PANI JOURDAIN

I panią również proszę, byś się nie wtrącała do nieswoich rzeczy.

DORANT

Jedynie przyjaźń, jaką jesteśmy przejęci dla pani, każe nam zabierać głos dla jej własnego dobra.

PANI JOURDAIN

Zupełnie się obejdę bez waszej przyjaźni.

DORANT

Patrz pani, oto córka godzi się iść za wolą ojca.

PANI JOURDAIN

Córka godzi się wyjść za jakiegoś Turka?

DORANT

Oczywiście.

PANI JOURDAIN

Zdołała zapomnieć o Kleoncie?

DORANT

Czegóż się nie czyni, aby zostać wielką panią?

PANI JOURDAIN

Uduśiłabym ją własnymi rękami, gdyby była w istocie zdolną do czegoś podobnego!

PAN JOURDAIN

Po cóż tyle próżnego gadania! Powiadam ci, że to małżeństwo się odbędzie.

PANI JOURDAIN

A ja powiadam, że się nie odbędzie.

PAN JOURDAIN

Pókiż tego wrzasku?

LUCYLLA

Matko!

PANI JOURDAIN

Precz! Jesteś skończona szelma!

PAN JOURDAIN

do PANI JOURDAIN

Jak to? Łajasz ją za to, że mi jest posłuszna?

PANI JOURDAIN

Tak. Tak samo jest moją córką, jak i twoją.

COVIELLE

do PANI JOURDAIN

Pani!

PANI JOURDAIN

Czegóż ten znów pajac chce ode mnie?

COVIELLE

Słoweczko.

PANI JOURDAIN

Nic mi po twoim słoweczku.

COVIELLE

do PANA JOURDAIN

Panie, jeżeli żona pańska zechce mi użyczyć chwili rozmowy na osobności, przyrzekam, że naklonię ją z łatwością, aby się zgodziła na pańskie zamiary.

PANI JOURDAIN
Nigdy się nie zgodzę.

COVIELLE
Niech mnie pani tylko wysłucha!

PANI JOURDAIN
Nie.

PAN JOURDAIN
do PANI JOURDAIN
Wysłuchajże go!

PANI JOURDAIN
Nie, nie wysłucham.

PAN JOURDAIN
Powie ci.

PANI JOURDAIN
Nic nie chcę, aby mi powiedział.

PAN JOURDAIN
A to dopiero babski upór! Ubędzie ci co przez to, że z nim pogadasz?

COVIELLE
Niech pani tylko posłucha, a potem pani zrobi, co zechce.

PANI JOURDAIN
No, cóż więc?

COVIELLE
po cichu do PANI JOURDAIN
Już od godziny dajemy pani znaki — czy pani nie widzi, że to wszystko jest jedynie po to, aby się dostroić do urojeń pani męża, że mamimy go tylko tym przebraniem i że Kleont właśnie jest synem tureckiego sułtana?

PANI JOURDAIN
po cichu do COVIELLE'A
Ach, tak!

COVIELLE
A że ja, Covielle, gram rolę tłumacza?

PANI JOURDAIN
po cichu do COVIELLE'A
A, jeżeli tak, w takim razie ustępuję.

COVIELLE
po cichu do PANI JOURDAIN
Niech się pani niczym nie zdradzi!

PANI JOURDAIN
głośno
Dobrze, rzecz załatwiona: zgadzam się.

PAN JOURDAIN
No, nareszcie wszyscy przyszli do rozsądku.
do PANI JOURDAIN
Widzisz, nie chciałaś słuchać. Wiedziałem dobrze, że on ci wytłumaczy, co to jest syn tureckiego sułtana.

PANI JOURDAIN
Wytłumaczył mi dostatecznie i jestem zupełnie zadowolona. Poślijmy więc po rejenta!

DORANT

Doskonale, pani Jourdain. Aby zaś pani mogła zupełnie rozpogodzić umysł i wygnąć z niego wszelki ślad zazdrości, pragniemy i my, pani markiza i ja, skorzystać z bytności rejenta, by również i nasz związek doprowadzić do skutku.

PANI JOURDAIN

Zgadzam się i na to.

PAN JOURDAIN

po cichu do DORANTA

Niby dla zamydlenia oczu?

DORANT

po cichu do PANA JOURDAIN

Trzeba ją uspokoić tym podstępem.

PAN JOURDAIN

po cichu

Dobrze, dobrze.

głośno

Niechże idą sprowadzić rejenta!

DORANT

A teraz, zanim przybędzie i sporządzi kontrakty, pozwólmy się popisać baletowi celem rozweselenia jego tureckiej wysokości.

PAN JOURDAIN

Doskonały pomysł. Zajmijmyż miejsca!

PANI JOURDAIN

A cóż będzie z Michasią?

PAN JOURDAIN

Niechże ją bierze tłumacz, a żonę moją, kto zechce.

COVIELLE

Panie, dziękuję panu.

na stronie

Jeśli jest w świecie ktoś, kto ma potężniejszego bzika, pozwolę sobie dać sto batogów.
komedii kończy się baletem, który był poprzednio przygotowany

BALET NARODÓW

SCENA I

Zjawia się człowiek, który rozdaje książeczki, zawierające treść baletu. Najpierw opada go zgraja ludzi, pochodzących z rozmaitych prowincyj, którzy krzyczą w takt muzyki, domagając się książeczek, następnie zaś ściga go trzech natrętów, zastępujących mu drogę wszędzie, gdziekolwiek się ruszy.

WSZYSCY

Do mnie, panie! Tu, do mnie! Hej, do mnie, u diaska!
Książeczkę tu! Hej, książkę! Mnie, jeżeli łaska!

ELEGANT

Zechciej nas pan wyróżnić spośród tych krzykaczy:
Książeczkę tutaj — dama o to prosić raczy!

DRUGI ELEGANT

Hej, panie, panie, przez litość błagamy:
Książeczkę tutaj dla damy!

ELEGANTKA

Mój Boże, ludzi sfery znamienitej
Inaczej nieco traktować się godzi.

DRUGA ELEGANTKA

Ławki i książki — wszystko się znachodzi,
Lecz dla panienek lichej konduity.

GASKOŃCZYK

Hej tam! Dopókiż mam krzyżeć daremnie,
Już płuco z tego mnie boli!
Widzisz, jak każdy drwi ze mnie,
Że tu jak głupiec czekam na swą kolej
I patrzę, jak chłystek łada
To, czego mnie odmawiasz, sam dawno posiada.

DRUGI GASKOŃCZYK

Do stu czartów! Czy mam tu doczekać wieczoru?
Książkę tu dla mnie! Dla pana barona!
Zdaje się, że ta pałka pomyłona
Znać mnie nie miewa honoru.

SZWAJCAR

Dala mi tu ksionszke zara!
To od Boga istna kara!
Ja już sobie gardło zdarła...
Czy chciała, żeby umarła?
Czy miał tu czekać do rana?
Ja myślał, panie, że pan jest pijana.

STARY MIESZCZUCH GADUŁA

Doprawdy, że, bez wszystkiego,
Nie rozumiem, panie, tego,

Ale, z przeproszeniem jego,
To mi się niezbyt podoba,
Gdy dziś taka przyszła doba,
By córki mojej osoba
Nie miała książeczki swojej,
By przeczytać, co w niej stoi
O spektaklu, co się stroi,
I by familija cała
Tak przystojnie się odziała
Po to, by za drzwiami stała;
To zabawa trochę mała
I przyznam, że, bez wszystkiego,
Ale, z przeproszeniem jego,
Nie rozumiem, panie, tego.

STARA MIESZCZKA GADUŁA

Tak, to nie do zrozumienia,
To trzeba nie mieć sumienia!
I ten tam, co rozruca wkoło bez wytchnienia
Owe androny,
To dureń skończony,
Osioł koronny,
Cymbał dozgonny,
Że tak se lekko ocenia
Pannę, co wdziękiem swojego wejrzenia
Wszędzie godziwe obudza zachcenia
I która co patrzeć ino,
Kiedy zostanie hrabiną.
To, z przeproszeniem, mimo swe galony
Osioł koronny,
Cymbał dozgonny,
Dureń skończony.

ELEGANCI I ELEGANTKI

Co za ścisk!
Co za hałas!
Ach, cóż za tortury!
Cóż to za zbiegowisko!
Cóż to za figury!
Cóż za gwałt, nieład!
Cóż za gminne słowa!
To można zemdleć!
Och, och, moja głowa!

GASKOŃCZYK

Już nie strzymam, do kroćset!

DRUGI GASKOŃCZYK

Wścieknę się, u czarta!

SZWAJCAR

Ciągle nic nie chce słuchać ta szlowiek uparta.

GASKOŃCZYK

Ja już umieram.

DRUGI GASKOŃCZYK

Nie czuję się wcale.

SZWAJCAR

Ja już chciałaby bardzo wydostać z te sale.

STARY MIESZCZUCH GADUŁA

Bierz czart całe igrzysko!
Chodźmy już, moje złoto,
Proszę cię tylko o to,
Trzymaj się za mną blisko!
Choć szedłem tu z ochotą,
Jeszcze nie spadł tak nisko,
Żeby siedzieć tu po to,
Jakby na pośmiewisko,
I słuchać, co kpy plotą
Od kilku godzin blisko.
Niech mi ręka odgnije,
Gdy ujrzy oko czyje,
Bym wrócił, póki żyję,
Na takie komedye.
Chodźmy już, moje złoto,
Proszę cię tylko o to,
Trzymaj się za mną blisko!
Bierz czart całe igrzysko,

Nie z nas tu będą sobie robić pośmiewisko!

STARA MIESZCZKA GADUŁA

Chodźmy, mężusiu drogi,
Wróćmy w domowe progi!
Gorąc, ścisk, zaduch srogi,
Człeku podepcą nogi;
Też mi jakieś rarogi!
Koncept głupi a drogi.

Zanadto wielki rozgardiasz w tych salach —
Z dwojga złego już wolę być na targu w halach.
Gdy mnie kto jeszcze zdybie na takim igrzysku,
Pozwalam, niech mnie z miejsca wypierze po pysku!

Chodźmy, mężusiu drogi,
Wróćmy w domowe progi!
Też mi jakieś rarogi!
Koncept głupi a drogi.

WSZYSCY

Do mnie, panie! Tu, do mnie! Hej, do mnie, u diaska!
Książeczkę tu! Hej, książkę mnie, jeżeli łaska!

SCENA II

Trzej natręci wykonują taniec

SCENA III

TRZEJ HISZPANIE

śpiewają

Choć miłość ta grób mi wróży,
Ja kocham niedole moje,

Cierpieniem jeno mym stoję
I cierpieć chcę, by najdłużej.

Choć miłość ta grób mi wróży,
Ja kocham niedole moje.

Miłości przemożna władza
Gorącym swoim płomieniem
Śmierć samą w życie odradza —
Ona mym całym zbawieniem.

Choć miłość ta grób mi wróży,
Ja kocham niedole moje.

sześciu Hiszpanów tańczy

TRZECH ŚPIEWAKÓW HISZPAŃSKICH

Ach, któż szalonym jest tyle,
By kłąć tak Amora groty,
Kłąć dziecię, co każdą chwilę
Życia w sen zmienia nam złoty?!
Ach, któż szalonym jest tyle,
By kłąć tak Amora groty?

HISZPAN

śpiewa

Grób sobie snadnie otwiera,
Kto troski nie spędza z czoła,
I kto z miłości umiera,
Ten kochać nie umie zgoła.

DWÓCH HISZPANÓW

Miłość jest męką dość słodką,
Skoro serc dwoje ją dzieli
Więc po cóż mącić twą zwrotką
To, co nas dziś tak weseli?

HISZPAN

Radujmy się więc co siły,
Niech nic nie chmurzy tej doby!
By trafić do serca miłej,
Zawsze się znajdą sposoby.

WSZYSCY TRZEJ RAZEM

Wesoło tylko, wesoło,
Cierpienie to majak pusty!
Hej, bracia, płasajmy wkoło,
W rytmy tanecznej rozpusty!

SCENA IV

WŁOSI

ŚPIEWACZKA WŁOSKA

śpiewa zrazu, co następuje

Chcąc precz miłości wygnać niepokoje,
Broniłam wstępu jej do swego łona,

Ale uległam rychło zwyciężona,
Kiedym zajrzała w cudnych oczu dwoje.
Ach, jakże łatwo grot w piersi się wwierca
I strzałą z ognia topi lody serca!
Dziś me cierpienie jest mi tyle drogiem,
Że z żadną dolą nie pragnę zamiany,
I kto by leczyć mnie chciał z mojej rany,
Byłby mi jeno najzaciętszym wrogiem.
Ach, im miłości płomień w sercu żywszy,
Tym rozkoszniejszy zda się i szczęśliwszy!

ŚPIEWAK WŁOSKI

Ach, krótkim jest czas młodości,
Użyć go trzeba najmilej —
Uczmy się w szkole miłości,
Jak z każdej korzystać chwili!

ŚPIEWACZKA

Ach, póki śmieje się wiosna,
Co nazbyt rychło uleci,
Dopóki jeszcze, radosna,
Słonkiem swem grzeje i świeci —

OBOJE RAZEM

Śpiewajmy w lubej godzinie,
Niech nic nam szczęścia nie klóci!
Gdy życia wiosna przeminie,
Nie wróci więcej, nie wróci!

ŚPIEWAK

Twych oczu grot nazbyt srogi
Kaleczy, kogo napotka,
Lecz ból ten jakże nam drogi,
A rana jakże jest słodka!

ŚPIEWACZKA

Lecz skoro zmrożą nas lata,
Gdy zimy lody nas zetną,
Porzuci miłość skrzydlata
Skorupę zeschlą i szpetną.

Zima, Wiosna, Młodość,
Starość, Szczęście, Śpiew

OBOJE RAZEM

Śpiewajmy w lubej godzinie,
Niech nic nam szczęścia nie klóci!
Gdy życia wiosna przeminie,
Nie wróci więcej, nie wróci!

po śpiewach włoskich arlekiny, pajace i skoczki wykonują ucieszony taniec

SCENA V

FRANCUZI *Dwaj śpiewacy tańczą i śpiewają, co następuje:*

PIERWSZY ŚPIEWAK

Ach, jak jest cudnie w tym gaju,
Powabu, rozkoszy ile!

DRUGI ŚPIEWAK

Słowik nad brzegiem ruczaju

Słodko zawodzi swe tryle:

Ta ustron cicha

Śle czar dokoła.

Miłością wzdycha,

Miłości woła.

OBAJ RAZEM

Luba Klimeno,

Ach, spojrzij jeno,

Jak w gaju gruchają ptaszyny,

Nic im nie płoszy

Chwilki rozkoszy,

Miłość to cel ich jedyny;

Ach, patrz, ja płonę!

Spórz na mnie tkliwiej,

A tak jak one

Będziem szczęśliwi!

Zjawia się jeszcze sześcioro Francuzów, trzech mężczyzn i trzy kobiety, przebranych w stroje poitewskie, z towarzyszeniem ośmiu fletów i obojów i tańczą menueta.

SCENA VI

Wszystko kończy się pomieszaniem trzech narodowości i oklaskami w rytm tańca i muzyki całego zebrania, które śpiewa następujący dwuwiersz:

Cóż za cudna zabawa, cóż za szczęsne chwile,

Bogowie sami czasu nie pędzą tak mile.

Zabawa

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/mieszczanin-szlachcicem/>

Tekst opracowany na podstawie: Molier, Mieszczanin szlachcicem: komedia w pięciu aktach z baletem, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, Instytut Wyd. „Biblioteka Polska”, Warszawa [1925]

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Aneta Rawska, Marta Niedziałkowska, Tadeusz Boy-Żeleński.

Okładka na podstawie: See-ming Lee <https://www.flickr.com/photos/see-ming-lee/> SML@Flickr, CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-0553-8

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie wolnelektury.pl.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).